GAZETA POLSKA CHICAGO

BOŻE ZBAW POLSKĘ

PISMO LUDOWE DLA POLONII W AMERYCE.

No. 23. | Chicago, Illinois, Czwartek, dnia 4-go Czerwca, 1903 roku. | Rok 31.

ENTERED AT THE POST-OFFICE OF CHICAGO, ILLINOIS, AS SECOND-CLASS MATTER.

PREMIE

czyli podarunki dla naprzód płatnych abonentów "Gazety Polskiej w Chicago."

Ponieważ wielu abonentów zapisuje gazetę na kwartał lub pół roku, co utrudnia bardzo prowadzenie książek i naraża nas na znaczne koszta, postanowiliśmy dać każdemu abonentowi, który opłaci z góry "Gazetę Polską" na cały rok, premię czyli podarunek wartości jednego dolara w książkach znajdujących się w naszej księgarni, tak Powieściowych, Historycznych, jako też do Nabożeństwa, za dopłatą 10c na przesyłkę tejże premii. Jeżeli na premię wybierane są Roczniki Tygodnika, to trzeba dołączyć 40c na przesyłkę.

Jeżeli książka, wybrana na premię, kosztuje więcej jak dolara, to abonent dopłaca tyle, ile książka ponad dolara kosztuje i przysyła tę sumę razem z abonamentem. Naprzykład: Kto sobie wybierze w premii Słownik Polsko-Angielski i Angielsko-Polski Aleksandra Chodźki, który kosztuje $4.00, to odciąga sobie $1.00 jako premię, a 3.00 przysyła razem z prenumeratą i dołącza 10c na przesyłkę premii. Prawo do powyższej premii mają tak samo nowi, jak i starzy abonenci "Gazety Polskiej."

"Gazeta Polska" na cały rok kosztuje dwa dolary, na pół roku $1.25, na kwartał 75c.

"Gazeta polska" do Europy kosztuje $3.00 na rok $1.50 na pół roku.

Katalogi książek i obrazów wysyłamy każdemu na żądanie bezpłatnie.

Władysław Dyniewicz.

NASI PODRÓŻUJĄCY AGENCI I KOLEKTORZY.

Naszym podróżującym agentem obecnie jest pan Wawrzyniec Radomski. Posiada on nasze zupełne zaufanie i ma prawo kolektować za "Gazetę Polską" i książki na co wydaje kwity.

Pan W. Radomski kolektuje obecnie za "Gazetę Polską" w Winonie, Minn. i Wisconsinie.

Pan W. Michalski kolektuje za "Gazetę Polską" w Massachusetts, New Hampshire, Maine, Rhode Island i Connecticut.

Abonenci, którzy mają opłacić prenumeratę za "Gazetę Polską," idący do pracy, niechaj pozostawią w domu pieniądze i upoważnią swoje żony do zapłacenia abonamentu, a odbiorą zaraz od niego swoje premie, jakie sobie obiorą, ponieważ wieczorem po 6-ej wnet zmrok zapadnie, to mało obejść można, a cały dzień się zmarnuje.

Władysław Dyniewicz.

Do Czytelników.

Kto z czytelników ma na adresie znaczek "June 3," znaczy to, że prenumerata jego skończyła się w Czerwcu, 1903. Kto chce nadal Gazetę Polską odbierać, niechaj natychmiast przyśle prenumeratę; w przeciwnym razie wysyłkę gazety wstrzymamy.

W. Dyniewicz.

Wiadomości Zagraniczne.

Olbrzymi projekt.

PARYZ, 28 maja. — Nowy i na pozór niewykonalny projekt zostanie w niedalekiej przyszłości wprowadzony w czyn, tak, że z Nowego Yorku można się będzie przejechać koleją bez przesiadania się do samego Paryża. Za pomocą połączenia można będzie dostać się koleją z Chicago do Berlina, z St, Louis do Wiednia, z Philadelphii do Pekinu a z San Francisco do Rzymu. Projektem tym zajmuje się ekspert kapitan J. J. Haely, który jest tego zdania, że kolej syberyjska prowadząca przez Mandżuryę sprzyja projektowi.

Francya ofiarowała na ten cel $10,000,000, Rosya oświadczyła się za projektem a inne państwa, poświęcą na ten cel miliony, które grubo w przyszłości się oprocentują. Pod cieśniną Beringa pobudowany będzie tunel. Jedyną trudność sprawia Alaska, ale ta da się pokonać, twierdzi projektodawca.

Przygotowania do wojny.

VICTORA, B. C., 28 maja. — Według wiadomości pocztowych, przywieziony tu okrętem "Indraveli"z Azyi, panuje tam przekonanie, że w najbliższym czasie wybuchnie wojna Rosyi z Japonia. Oba mocarstwa z wielkim pośpiechem robią przygotowania wojenne. Rosya koleją sybiryjską wysela wielkie armaty na wschód i ustawia je w New Czwang. Japonia jest wielce zaniepokojona zbrojeniem Rosyi.

PETERSBURG, 28 maja.—Według telegramu z Władywostoku do "Nowoje Wremia", w południowej Mandżuryi po wycofaniu wojsk rosyjskich, tworzą się bandy rozbójnicze. Chińscy robotnicy, zatrudnieni dawniej przy budowie kolei rosyjskiej, są teraz bez pracy i plądrują okolice. W pobliżu Harbin zebrało się około 60,000 Chińczyków, nad koleją obozuje 50,000 a wielkie oddziały wyruszyły dalej na południe.

Rosyjska kompania, zorganizowała się z kapitałem $1,500,000 i zakupuje lasy w północnej Korei, dokąd wysłała już kilka tysięcy robotników, na czele których stanęli inżynierowie, którzy budowali kolej. Kompania posiada własne okręty.

Jeszcze o rzezi żydów.

BERLIN, 28 maja.—Zydzi tutejsi powiadają, że według listów nadeszłych tu od żydów w Rosyi, zanosi się na ogólne prześladowanie. Zydzi obawiają się napadu w rosyjskie Zielone Swiątki, dnia 7 czerwca i to nie tylko w Besarabii ale także w Królestwie Polskiem, na Litwie i w bałtyckich prowincyach. Zamożniejsi żydzi wysyłają swe kosztowności zagranicę, wielu już uciekło z Rosyi, inni przygotowują się do ucieczki.. Biedniejsi o ile mogą, także opuszczają Rosyę. Rrząd niemiecki nie pozwala żydom rosyjskim osiedlać się w Niemczech i nawet nie puszcza ich przez granicę, jeżeli nie posiadają paszportu, przeto biedniejsi żydzi tysiącami przybywają do Galicyi i innych części Austryi, a stąd wynoszą się do Stanów Zjednoczonych.

Według wiadomości z Petersburga, tamtejsi żydzi obawiają się rozruchów dnia 29, maja w 200 rocznicę założenia miasta Petersburga. Wielu żydów ucieka do Finlandyi.

ODESSA, 28 maja.—Wyżsi urzędnicy tutejszego sądu wojskowego wyjechali do Kiszyniewa w celu osądzenia tych, którzy brali udział w biciu żydów.

PETERSBURG, 28 maja.— Oberpolicmajster Kijowa ; wydał rozkaz, aby z miasta wypędzono wszystkich żydów, nie posiadających pozwolenia do osiedlenia się w Kijowie.

WARSZAWA 2, czerwca. — Wielkie masy żydów uciekają z Królestwa z obawy przed prześladowaniem. Wszyscy żydzi uciekają do Ameryki.

Katastrofa na morzu.

ANTWERPIA, 28 maja.— Angielski parowiec "Huddersfield" z Grimsley, zderzył się w pobliżu tutejszego portu, z norwegskim parowcem "Uto". "Huddersfield" zatonął, a z nim przeszło 20 ludzi. Załoga wyratowała się. Parowiec "Uto" jest też uszkodzony.

LONDYN, 28 maja.—Telegram z Grimsley donosi, że "Huddersfield" wiózł 29 emigrantów i 5 innych pasażerów międzypokładowych. Przeszło 20 osób zginęło; inni zostali przez załogę wyratowani i łodziami odjechali do lądu.

ANTWERPIA, 28 maja. — Stwierdzono teraz, że parowcem "Huddersfield" zatonęło 22 emigrantów z Austryi i Włoch.

Spisek w armii carskiej.

BERLIN, 28 maja.—Petersburski korespondent donosi do gazety "Local-Anzeiger", że ruch rewolucyjny szerzy się w armii i policya jest przekonana, że wpadła na trop rozgałęzionego spisku. Dwóch oficerów artyleryi Gregoriewa i Molostrowa aresztowano, a w posiedzeniu ich znaleziono kompromitujące listy.

Gregoriew zeznał, że miał zabić prokuratora świętego synodu, znienawidzonego Pobiedonoscowa, ale gdy go spotkał, nie miał odwagi strzelić do niego. Molostrow zeznał, że miał zabić innego wysokiego urzędnika.

Okropna katastrofa.

KONSTANTYNOPOL, 29 maja. — Dnia 29 kwietnia trzęsienie ziemi zburzyło całe miasto Melazgherd, w Turcyi azyatyckiej. Z przeszło 2,000 mieszkańców nikt nie uszedł z życiem. Wczoraj dopiero nadeszła tu pierwsza wiadomość z Wanu.

We wsiach w pobliżu Melazgherd 400 domów zostało zburzonych, lecz dotychczas nie wiadomo, ile tam osób straciło życie.

Katastrofa miała miejsce 25 kwietnia rano. Ziemia trzęsła się przez pół minuty; trzęsienie uczuto w całym okręgu między jeziorem Wan a rosyjską granicą i na zachód aż do Karputu.

W mieście Melazgherd stało 500 domów, przeważnie z kamienia zbudowanych. Wszystkie zabudowania zawaliły się, grzebiąc pod gruzami mieszkańców. Podobno uszło z życiem tylko kilku, którzy wstawszy rychło, znajdowali się na ulicy w chwili katastrofy.

Była tam też załoga turecka składająca się z czterech oficerów i 80 żołnierzy. Wszyscy znaleźli śmierć pod gruzami koszar z wyjątkiem porucznika Tajibabeja, który potem zwaryował.

W Konstantynopolu także d. 29 kwietnia uczuto trzęsienie ziemi, ale było lekkie i krótkie.

LONDYN, 29 maja.—Ministerstwo spraw zewnętrznych odebrało z Erzerum telegram, potwiedzający wiadomość o strasznej katastrofie w Melazgherd. Ministerstwo postanowiło zbierać składki na ofiary katastrofy.

Sokoli w Berlinie.

BERLIN, 29 maja. Tutejsze czeskie towarzystwo gimnastyczne Sokołów, zaprosiło wszystkich polskich i czeskich Sokołów w Czechach i Galicyi na zlot, który się tu odbędzie w Zielone Swiątki. Na zlocie Sokolim mają zaprotestować przeciw gnębieniu Polaków pod Prusakiem.

Rząd prawdopodobnie nie pozwoli na żadne demonstrancye.

Rozruchy w Rosyi.

BERLIN, 29 maja.—Petersburg jest przepełniony wojskiem stojącym w pogotowiu do wkroczenia w razie rozruchów, jakich władze obawiają się podczas uroczystości jubileuszowych. Dziś rozpoczęły się uroczystości 200 rocznicy założenia Petersburga; w całem mieście świętują. Nihiliści korzystając z każdej sposobności, rozrzucili w ostatnich dniach tysiące odezw i jak tajni agenci donieśli policyi, tłumy robotników są gotowe do buntu.

Nihiliści wiedząc, że tłumy jeszcze się nie dadzą zbuntować przeciwko carowi-batiuszce, opowiadają, że car chce nadać konstytucyę i polepszyć byt robotników, lecz arystokracya i popi nie pozwolą mu; dalej opowiadają, że car jest więźniem arystokratów i popów i jedyną jego nadzieją są robotnicy. Ciemne tłumy wierzą agitatorom tem więcej, że car nigdy się nie pokazuje; są gotowe do podniesienia buntu przeciw wyższym urzędnikom.

Władze petersburskie obawiając się groźnych rozruchów, postanowiły nie wpuszczać robotników do środka miasta, gdzie odbędą się główne uroczystości jubileuszu miasta. Wywołało to wielkie rozgoryczenie wśród robotników i może być powodem do krwawego starcia.

Według telegramu do "Tageblattu", w gubernii woroneskiej zastrajkowało przeszło 10,000 robotników i wynikły już rozruchy. Gubernator telegrafował o pomoc wojskową. Wśród strajkierów rozrzucono tysiące odezw rewolucyjnych.

Spała 20 lat.

PARYZ, 30 maja.— W zeszły czwartek umarła z wycieńczenia po 20-letnim śnie Marguite Boyenwal z Tells w poł. Francyi leżała ona we śnie od 21 maja 1883, a popadła weń ze strachu przed sądem, gdzie w sprawie dziecka, jakiemu dała życie, miała świadczyć. Krótko po zapadnięciu w sen letargiczny dostała suchot i tylko od czasu do czasu lekko wzdychała i to wtedy tylko, kiedy ją doktór dotykał—dusisz mnie!—mawiała przy każdej rewizyi a na inne pytania odpowiadała tylko "tak" lub "nie". W roku 1888 zmarło jej dziecko i sąd powziął przekonanie, że ona takowe zamordowała. Spotrzegłszy żandarmów zbliżających się ku jej domowi, zaczęła się trząść ze strachu i w krótce potem popadła w sen. Odżywiano ją przez ten cały czas sztucznie. Po 20 latach snu zmięniła się do nie poznania. Biedna matka utrzymywała się z ofiar, jakie ciekawi za oglądanie jej nieszczęśliwej córki składali w darze.

Porażka ugodowców.

BERLIN, 30 maja.— Prawie wszyscy polscy ugodowcy na kandydatów do parlamentu niemieckiego przepadli. Tylko książe Radziwiłł ostał się w 10 poznańskim okręgu i bezwątpienia wybrany zostanie. Wszyscy inni kandydaci są zwolennikami radykalnej partyi ludowej—tak donoszą depesze. My z naszej strony dodać chcemy, że kandydatami są prawdopodobnie zwolennicy partyi tak zwanych ludowców, z której może się kilku dzielniejszych ludzi wyłonić. W każdym bądź razie byłaby to klęska straszna dla magnackiej polityki w Poznańskiem, a znaczny promień słoneczny dla dalszego odrodzenia narodowego.

Sytuacya na Bałkanach.

SOFIA, 27 maja.—Według nadesłanych tu wiadomości, macedońscy powstańcy pod dowództwem Donczy pobili wczoraj oddział Turków pod Silianowem; Turcy stracili 30 zabitych. Pod Dragaliszami Turcy mieli 29 zabitych i 8 rannych.

WIEDEN, 28 maja.—W miejscowości Smerdesz, na południe od jeziora Presa około 150 macedończyków powstańców straciło życie. Powstańcy mieli dynamit ze sobą i bronili się zawzięcie przez 30 godzin. Turcy otoczyli całą miejscowość; bitwa skończyła się dopiero gdy wszystkie zabudowania stały w płomieniach.

W gruzach znaleziono później 150 trupów.

WIEDEN, 28 maja.—Głoszą tu, że rząd bułgarski zwrócił się do Rosyi, Austryi i Francyi o pośrednictwo w zawarciu traktatu z Turcyą w kwestyi macedońskiej.

LONDYN, 28 maja. — Do "Times" donoszą z Sofii o rozpoczęciu rokowań między Turcyą a Bułgaryą. Rozruchy w Macedonii podobno ustają; donoszą jednak o bitwach powstańców z Turkami w obwodach Kiszewo i Newrokop.

SOFIA, 28 maja.—Były bułgarski minister finansów Naczewicz odebrał polecenie, aby się udał do Konstantynopola celem starania się o przywrócenie przyjaznych stosunków między Turcyą a Bułgaryą.

Bułgarski prezes ministrów w toku rozmowy powiedział, że Bułgarya przedewszystkiem starać się będzie o stłumienie agitacyi w Macedonii, ale też żądać będzie, aby rząd turecki wypuścił wszystkich Bułgarów, uwięzionych w Macedonii. Dalej zażąda Bugarya, aby rząd turecki reformy wprowadził w życie.

KONSTANTYNOPOL, 28 maja.— W poniedziałek wieczorem przyjeżdża tu okręt turecki, wiozący 4 wybitnych Albańczyków, skazanych na osiedlenie w Azyi, za zbuntowanie się przeciw rządowi tureckiemu. Okręt odstawi ich do jednego z portów nad Czarnem morzem.

Serbski poseł w Konstantynopolu uwiadomił rząd turecki, że stosunki w starej Serbii są tak groźne, że wiele serbskich familii ucieka do Serbii.

WIEDEN 1, czerwca. — Macedoński komitet rewolucyjny postanowił teroryzmem zmusić mocarstwa do interwencyi. Spiskowcy używają głównie dynamitu, ażeby niszczyć majątek cudzoziemców, sądząc, że mocarstwa ujmą się za swymi poddanymi. Ogół gazet europejskich jest tego zdania, że zbliża się ostatnia godzina panowania Turków w Europie i że musi przyjść do wojny powszechnej, jeżeli Rosya nie ma zapanować wszechwładnie na półwyspie bałkańskim.

LONDYN, 2 czerwca. — Według telegramu z Konstantynopola do "Times," rząd turecki głosi, że po wywiezieniu około 100 albańskich naczelników, zapanował spokój.

Korespondent z Uskub donosi natomiast, że niepokoje w Albanii nie ustały i spodziewają się tam groźnych rozruchów.

Władze tureckie zamierzają wydalić 103 wybitnych Bułgarów, zamieszkałych w Macedonii, podejrzanych o podburzanie Macedończyków do buntu. Są to przeważnie kupcy i nauczyciele. Około 300 wybitnych Bulgarów jest podejrzanych o podburzenie do buntu; z pośród tych aresztowano 103.

Widmo wojny.

LONDYN, 1 czerwca. — Podobno car rosyjski nie przypuszczał, że progrom żydów w Kiszyniewie narobi w świecie cywilizowanym tyle hałasu. Rząd rosyjski zamierzał prześladowaniem żydów odwrócić uwagę powszechną od Mandżuryi, tymczasem że tam sprawy wikłają się, a w Rosyi europejskiej oprócz rozruchów robotników paraliżują działalność rządu demonstracye antiżydowskie, na razie przez tenże rząd tolerowane.

Doszło do wiadomości rządu rosyjskiego, że Chiny zbroją się za namową Anglii i Japonii. Jedna z gazet petersburskich zapowiada wybuch wojny, jakiej dotychczas świat nie widział.

Wizyty królewskie.

LONDYN, 1 czerwca. — Według obiegających tu pogłosek, przyszłoroczną wystawę w St. Louis zwiedzi więcej koronowanych głów, książąt z domów panujących itd., aniżeli którąkolwiek inną.

Zapewniają tu w wyższych kołach, że król Edward w przyszłym roku pojedzie na wystawę. Taka wiadomość nadeszła też z Petersburga; car Mikołaj także chce zwiedzieć wystawę.

Ponieważ cesarz Wilhelm we wszystkiem naśladuje swego wuja, króla Edwarda i umizga się do Stanów Zjednoczonych pomimo, iż go w Ameryce nienawidzą, puści się także w podróż do St. Louis.

Dziesięć lat temu Amerykanie w Europie nie mieli żadnego znaczenia. Dziś wszystkie mocarstwa starają się o przyjaźń Stanów Zjend., a królowie i cesarzowie nadzwyczaj gościnnie przyjmują amerykańskich kupców jak Morgan, Schwaba, Carniego i wyższych oficerów amerykańskiej armii i floty. Amerykanki, naturalnie z milionami, są bardzo pożądane, szczególnie w kołach bankrutujących książąt, hrabiów i baronów.

860 ludzi ginie.

LONDYN, 1 czerwca.—Angielski konsul donosi z Erzerum, że straszliwe trzęsienie ziemi pogrzebało 860 ludzi. Kilkanaście wiosek leży w gruzach. Straty są olbrzymie.

POLACY W PRUSACH.

Najświeższe dane o ludności polskiej w Prusach podaje III część sprawozdania berlińskiego biura statystycznego ze spisu ludności dokonanego w roku 1900.

Od roku 1890 do 1900 wzrosła liczba osób, których mową ojczystą jest mowa polska, o 300,000 blisko. Gdy się dokładniej bada, w jaki sposób dzielą się po polsku mówiący mieszkańcy na poszczególne powiaty monarchii, to podzieliwszy dwoma językami władających w połowie na polaków i w połowie na niemców, spostrzega się, że na 565 powiatów monarchii jest 96 takich, w których liczba polaków wynosi więcej niż 100 na 1000 mieszkańców. Z powiatów tych znajduje się 27 w obwodzie poznańskim, 21 w obwodzie opolskim, 15 w obwodzie kwidzyńskim, 14 w obwodzie bydgoskim, po 5 w obwodach królewieckim i gębińskim, 4 w obwodzie gdańskim, 2 w obwodzie wrocławskim i po jednym w obwodach koszalińskich, monasterskim i arnsberskim.

W obwodzie bydgoskim mają wszystkie powiaty więcej niż 100 polaków na 1000 mieszkańców; w obwodzie poznańskim jest tylko jeden powiat, w którym mieszka mniej, niż 100 polaków na 1000 mieszkańców; w obwodzie kwidzyńskim są dwa takie powiaty, w opolskim 3. W liczbie powiatów z ludnością mieszaną jest 9 większych miast, które tworzą samodzielne powiaty.

Od roku 1890 przybyło dwa powiaty, w których mieszka więcej niż 100 polaków na 1000 mieszkańców. W jednym powiecie stosunek ten się zmniejszył na niekorzyść polaków, lecz tylko pozornie, ponieważ statystyka zalicza kaszubów do narodowości niepolskiej.

W jednym powiecie mieszka polaków przeszło 90 proc. jest to powiat odalanowski, który ma 906 polaków na 1000. Następują potem powiaty, w których na 1000 mieszkańców jest polaków: w ostrzeszowskim 896, w kościańskim 861, w średzkim 878, pszczyńskim 846, kempińskim 846, w oleskim (Górny Szląsk) 864, we wrzesińskim 835, w jarocińskim 821, w witkowskim 8,134 lublinieckim 830.

Wogóle jest 30 powiatów, w których mieszka ¾ polaków. Z tej liczby znajduje się 20 powiatów w Poznańskim, 9 na Górnym Szląsku i jeden w Prusach Zachodnich. Więcej niż połowa w ogólnej liczbie mieszkańców znajduje się w 52 powiatach: 32 w Poznańskim, 13 na Górnym Szląsku, 7 w Prusach Zachodnich. Więcej niż czwartą część polaków ogólnej liczby mieszkańców ma 78 powiatów. Przez napływ obcych żywiołów zmniejszył się stosunek polaków do ogólnej liczby mieszkańców w następujących powiatach: w powiecie Królewska Huta (miasto) z 597, na 485,1 na 1000 a więc o 112, na 1000; następują potem powiaty: kluczborski o 93, na 1000, miasto Bytom o 63, powiat bytomski o 53 na 1000.

Pomimo wszelkich wysiłków rządu pruskiego aby niemczyznę wzmocnić, w Wielkiem Księstwie Poznańskiem liczba polaków znacznie się powiększyła w stosunku do ogólnej liczy mieszkańców. Zmniejszyła się tylko w powiatach: żnińskim o 48 na 1000, jarocińskim o 23 na 1000; natomiast powięszyła się w powiatach: obornickim o 30 na 1000, rawickim 346 na 1000, strzelińskim o 36, wyrzyskim o 37 na 1000, grudziądzkim ð 42 na 1000, babimojskim o 48 na 1000, w Poznaniu (wskutek przyłączenia przedmieść (o 52, na 1000 i w międzychodzkim o 60 na 1000.

TORUN.—Sąd rzeszy w Lipsku odrzucił rewizyę, założoną przez redaktorów "Gazety Toruńsńkiej pp. Jana Brejskiego i Wojciechowskiego, a tem samem zatwierdził wyrok Izby karnej w Toruniu. Panów Jana Brejskiego skazano na dwa a Wojciechowskiego na trzy miesiące więzienia za artykuł przeciw Nimzowi z Podgórza w sprawie chłosty dzieci katolickich i polskich i za artykuł w sprawie gimnazyalistów w Toruniu zasądzonych, a rzekomo obrażający cały pruski stan sędziowski.

WRZESNIA. W sprawie nakładania kar szkolnych na córkę mistrza piekarskiego p. Smidowicza we Wrześni, odbędzie się przed senatem karnym w Berlinie termin dnia 25 b. m. jak donoszą "Postępowi". Wiadomo że córka p. Smidowicza nie chce odmawiać pacierza po niemiecku, ani uczyć się religii w języku niemieckim, była za to dotkliwie karaną; nie mogąc dłużej wytrzymać wydzielanych kar, wyjechała za granicę, gdzie się dotychczas znajduje. Ze jednak nie otrzymała świadectwa zwalniającego ją od dalszych uczęszczań do szkoły, przeto sypią się na p. Smidowicza kary szkolne, jak z rogu obfitości.

INTERES BANKOWY

Kurs pieniędzy, które wysyłama do Europy jest następujący:

	Kurs	Portor.
MARKA — do Niemiec, W. Ks. Poznańskiego, Prus Wschodn. i Zachodnich i Szląska	24 40/100	15c
KORONA — do Austryi, Galicyi, Czech, Morawii i Węgier	20 93/100	25c
RUBEL — do Rosyi, Litwy i Polski pod Moskalem	52 75/100	25c
FRANK — do Francyi, Belgii i Szwejcaryi .	19 93/100	15c
GULDEN — do Holandyi	41 51/100	25c
KRONER — do Danii, Norwegii i Szwecyi	27 35/100	25c
LIRA — do Włoch	80	25c

Niewolno nikomu pośredniczyć w przesyłce pieniędzy, kto nie jest pod kontrolą rządową.

Władysław Dyniewicz.

Kalendarz Tygodniowy.

CZERWIEC.

5 P. Bonifacego b.
6 S. Norberta i Klaudyusza.
7 N. Św. Trójcy. Roberta op.
8 P. Medarda b.
9 W. Prymasa i Felicyana.
10 Sr. Małgorzaty król.
11 C. Boże Ciało. Barnabasa.

WIADOMOSCI Z POLSKI.

Królestwo Polskie.

WARSZAWA. —W rocznicę konstytucyi 3 maja miały tu miejsce następujące wypadki:

Około godziny 11-ej przed południem zgromadziło się w kościele Swiętokrzyskim na Krakowskiem Przedmieściu kilkaset mundurów studenckich z rozmaitych zakładów naukowych. Wysłuchano sumy w spokoju i z należytem skupieniem.—I gdyby na tem młodzież była skończyła swą "demonstrancyę", cel byłby zupełnie osiągnięty, nikomu włos z głowy nie spadłby, a obchód sam miałby charakter poważniejszy i uroczystszy.

Około 1-ej po południu zapanował zupełny spokój. Dzień był pogodny, piękny nawet upalny, jak na sam początek maja. Nic nie zapowiadało, że może się jeszcze stać cośkolwiek. Tymczasem nagle, bez żadnej do tego przyczyny, wstrzymano około godz. 5-ej po południu komunikacyę kołową w Alejach Ujazdowskich.

Ponieważ Aleje zamknięte były dla powozów, kursowały tylko tramwaje, a chodnikami ciągnęły tłumy różnobarwne, świąteczne, wesołe. Wtem nagle ukazała się spieszona policya, żandarmi, także pieszo, i kozacy na koniach —i wszystko to, bez żadnej racyi zaczęło opróżniać z przechodniów Aleje. Skoro się tylko ukazali, publiczność podrażniona tym aktem brutalstwa całkiem nie wytłomaczonego, zaczęła gwizdać. Policyanci i żandarmi, usłyszawszy gwizdanie, zaczęli gonić i łapać "rewolucyonistów", którymi byli chłopcy kilkunastoletni. Jeden z nich wpadł w bramę, bocznego domu. Schwytał go policyant i począł bić. Drugi wskoczył na werandę policyant za nim. Zaczęto przewracać stoły, ktoś rzucił na żandarma filiżanką z kawą i trafił dobrze, w samą twarz. Powstało zamieszanie, hałas, tumult. Naprzeciw werandy ustawili się wdłuż ulic kozacy, jakby gotowi do szarży. Znów drugiego chłopca, może 12 letniego, przyłapano. Zdaje się, że policyant ciął go w twarz szablą, bo chłopcu popłynęła krew obficie. Oburzenie na policyantów i na tak widoczne prowokacyjne zachowanie się zaczęło wzrastać. Najgłośniej dawali znaki oburzenia oficerowie, którzy będąc mimowolnymi świadkami nietaktu i bestyalności policyi i żandarmów, sądzić mogli jak najlepiej wraz z resztą publiczności, że inwazya ta była nie potrzebną, a wtargnięcie zbrojne w Aleje prostą prowokacyą.

Tłum zaczął opróżniać Aleje. Policya uwijała się jednak dalej, rozpraszając. Tu i owdzie słychać znów było gwizdanie, potem gonitwę. Do rannego chłopca w bramie przybyła karetka z pogotowia ratunkowego. Niebawem dwie drugie karetki spieszyły w dalszą stronę Alei. Widocznie i tam w ten sam bohaterski sposób tłumiono rozruchy. Po kilkunastu minutach Aleje świeciły pustkami. Na placu boju zostali tylko dzielni zwycięzcy.

W kilku innych stronach miasta przyszło podobno także do zajść z policyą. Około godziny 8:30 dwie sotnie kozackie, jedna za drugą, każda z rozwiniętym sztandarem, jak po zwycięzkiej walce, wracały tryumfalnie do domu.

A więc istotnie! wojsko i policya wystawiali sobie, że zwyciężyli. To też obecni oficerowie sami nie mogli się wstrzymać od wyrazów pożałowania—mówili widocznie umyślnie bardzo głośno jakby ostentacyjnie głośno—nad takiem hańbieniem armi którą się używa do podobnych celów.

Istotnie! podobna policya i podobne w niej zarządzenia są prostym anarchizmem. Takie rządy, tak pojmowana idea porządku i środki w ten sposób przedsiębrane w celu rzekomego utrzymania go, mogą tylko się ostać przy boku takiego, jak nasz naczelnik kraju. Od czasu Mikołaja i szkoły, jaką w tej epoce odebrał, nie uczył się on niczego, więc nie rozumie, aby co innego, jak nahajka kozacka i szaszka policyanta miała reprezentować ideę państwową.

Tylko przy takim generał gubernatrze może się znajdować taki oberpolicmajster i taka władza reprezentować mająca porządek. Są to rządy Hurki, tylko niedołężnego.

WARSZAWA. —Jedna z cichych ulic Warszawy, Aleksandrya była w tych dniach widownią krwawego dramatu rodzinnego. Około południa ulicą tą szły trzy osoby: mężczyzna i dwie kobiety, matka z córką. Mężczyzna, zdenerwowany bardzo, zdawał się prosić o coś młodszą kobietę, perswadował jej coś, tłomaczył, starsza wszakże starała się nie dopuścić do porozumienia młodych. Doszedłszy do domu nr. 7, mężczyzna raz jeszcze zbliżył się do młodej kobiety, usiłując rozmówić się spokojnie, lecz matka prowadziła córkę za rękę, ciągnąc ją za sobą ku Tamce. Wówczas nieznajomy dobył nagle rewolweru i skierował lufę do kobiet. Przerażona matka stanęła przed córką, zasłaniając ją sobą, lecz w tejże chwili padły jeden po drugim dwa strzały. Jedna kula trafiła matkę w ramię, a druga w lewy bok, około serca. Wtedy mężczyzna skierował lufę rewolweru ku swej skroni, lecz jeden z przechodni porwał desperata za ramię i gwałtownym ruchem rozbroił go. Ranioną, w towarzystwie zrozpaczonej córki, odniesiono do pobliskiego mieszkania, mężczyznę zaś odprowadzono do cyrkułu. Wezwany do rannej lekarz pogotowia stwierdził dwie ciężkie rany, nie grożące jednak utratą życia. Okazało, się że zranioną jest teściowa strzelającego. Powód zajścia było złe pożycie z żoną, buntowaną ciągle przez matkę.

Według szczerych zeznań aresztowanego, pożycie jego z żoną było bardzo złe a to z winy teściowej, która tak długo i uporczywie namawiała córkę do porzucenia męża, że ta w końcu godziła się na rozwód i wniosła zapowiedź rozwodową do pastora parafii ewangielicko-ausburskiej. W ten dzień właśnie pastor wezwał do siebie małżonków. Lecz żona przybyła w towarzystwie matki. Ani więc słowa pastora namawiającego strony do zgody, ani też prośby męża nie zmiękczyły teściowej, która wszelkiemi siłami starała się podtrzymać córkę w uporze. Ostatecznie zapowiedź rozwodową, wobec niepogodzenia się małżonków, stwierdzono protokularnie. Wyszedłszy z kancelaryi zboru, mąż zapragnął odprowadzić kobiety do domu, mając jeszcze nadzieję przebłagania żony, ażeby zaniechała sprawy. Lecz teściowa nie dawała małżonkom przyjść do porozumienia. Doszedłszy już do rogu Tamki i Aleksandryi, nieszczęśliwy mąż po raz ostatni zwrócił się z prośbą do żony i teściowej, lecz wtedy spotkała go już ostateczna odmowa. Zrozpaczony, dobył rewolwer i wystrzelił. Desperat wyraża wielki żal, że mu przeszkodzono odebrać sobie życie, nie mające dla niego żadnego powabu, z chwilą gdy mu wydarto żonę, którą kochał i przez którą wzajemnie był kochany.

Wielkie Ks. Poznańskie.

POZNAŃ.—Ciężkie burze, które w tych dniach nawiedziły W. Ks. Poznańskie i Prusy Zachodnie, wyrządziły wiele szkód. Zginęło także kilkanaście osób od uderzenia piorunu. W Kościanie zabił piorun trzy osoby w zakładzie obłąkanych i idyotów, a lekarze znajdującego się w ich pobliżu ogłuszył. Również zabił piorun dwie robotnice, pracujące na polu, należącem do tego zakładu.

POZNAŃ.—W Zelazkowie pod Witkowem, folwarku należącym do dóbr niechanowskich, spłonęły wszystkie zabudowania gospodarcze. W płomieniach zginęło 21 krów, 1 koń, kilka kóz i wiele drobiu: Spaliło się także kilka maszyn, 60 centnarów zboża i wielka ilość słomy. Na miejsce pożaru zjechało aż 7 sikawek, ale nie wiele pomogły, bo brakło wody.

POZNAŃ. Dziennik Kujawski donosi: Smutna wiadomość obiega tutaj o sprzedaży majątku Płonkowa komisyi kolonizacyjnej. Mówiono wiele o parcelowaniu tego majątku, nawet ogłoszenia doniosły o tem; teraz znowu inna pojawia się wieść wcale nie wesoła.

Płonkowo majątek p. Józefa Gockowskiego, położony w powiecie inowrocławskim, obejmuje przeszło 1,500 morgów.

Prusy Wsch. i Zach.

TORUŃ.—W walce o okręgi wyborcze w Prusach zachodnich zapadła decyzya. Zebranie delegatów w Grudziędzu postanowiono stawić: w okręgu chojnicko-tuchulskim kandydaturę p. Leona Czarlińskiego, w pucko-kartuzkim—Romana Janty Połczyńskiego, w tczewsko-starogardzkim—gospodarza Górskiego, w grudziądzko-brodckim — Wiktora Kulerskiego, redaktora "Gazety Grudziądzkiej", a w chełmińsko-toruńsko-wąbrzeskim—Jana Brejskiego, redaktora "Gaz. Toruńskiej". Kandydatury w okręgach, w których nie ma prawie żadnych widoków na przeprowadzanie kandydata polskiego, pomijamy.

Z wymienionych 5-ciu okręgów zupełnie pewne są trzy tylko, a mianowicie: pucko-kartuzki, chojnicko-tucholski i starogradzko-tczewski. W czwartym, grudziądzko-brodnickim, Polacy stanowią okrągłą połowę wyborców, i przy dobrej agitacyi mogliby przeprowadzić swego kandydata. W wyborach przeszłych Niemcy zwyciężyli tam większością kilkudziesięciu głosów. Najmniej pewny, a raczej bardzo niepewny, jest okręg piąty, toruńsko-chełmsko-wąbrzeski. Polacy stanowią tam mniejszość, ale tak znaczną, że w razie zawarcia kompromisu mogliby zdobyć mandat. Dodamy, że tak samo mają się rzeczy w okręgu szóstym, nie wymienionym wyżej, susko-lubowskim, w którym zebranie delegatów stawiło kandydaturę dra Rzepnikowskiego.

Taki podział mandatów jest ciężką porażką p. Wiktora Kulerskiego. Ruchliwy ten i zręczny agitator już w przeszłych wyborach myślał o zdobyciu mandatu poselskiego: wówczas jednak nie odważył się jeszcze na stawienie swej kandydatury w obawie, że zabraknie mu poparcia. W ciągu kilku lat, które upłynęły, odkąd podwoił swoje usiłowania, aby zdobyć przychylność jak najszerszych warstw ludności i wytworzyć sobie zawartą fangę zwolenników. Dążył zupełnie świadomie i systematycznie do celu. Skoro nie chcecie dać mi mandatu, sam go sobie wezmę—oświadczył podobno, i ufny w swe wpływy, stawił swą kandydaturę w kilku okręgach, a między innemi, i w zupełnie pewnym chojnicko-tucholskim.

Ostatecznie najwyższa władza wyborcza, składająca się z delegatów pojedyńczych powiatów, roztrzygnęła tę walkę, a roztrzygnęła ją tak, jak wymagają tego rzeczywiste interesy społeczności. Uznała, że zasłużonemu i osiwiałemu w boju Leonowi Czarlińskiemu, którego kandydaturę zamierzono stawić tylko w niepewnych okręgach, należy się okręg zupełnie pewny. Upadek jego byłby wielką stratą, klęską, i tej trzeba pod każdym warunkiem zapobiedz. Leon Czarliński otrzymał więc okręg, o który starał się Kulerski.

Kandydatowi nowemu zaś, który okazał wprawdzie wielką ruchliwość, ale nie dowiódł jeszcze wcale swoich wybitnych kwalifikacyi politycznych, dano możność zdobycia mandatu w tym okręgu, w którym mieszka i działa, a który został utracony przed 5 laty tylko maleńką liczbą głosów, i można przypuszczać, iż energiczny agitator zdoła przeważyć znów szalę na stronę polską. Odzyskanie tego okręgu byłoby zasługą, niejako patentem w oczach społeczeństwa, które, jak dotąd, z pewnym niedowierzaniem spogląda na redaktora "Gazety Grudziądzkiej".

TORUŃ. — Płonkowo w Kujawach uratowane dla polskości przez to, że piękną wieś tę kupił od p. Gockiego, obywatel inowrocławski, pan Kaźmierczak i to nawet z ustępstwem dla polaka, chociaż kolonizacya dawała więcej. Ustępstwo to oczywiście nakłada pewne obowiązki na nowego nabywcę. Był on kupcem w Inowrocławiu i jak twierdzą, bardzo znacznych się dorobił pieniędzy na parcelacyi i sprzedaży gruntów włościańskich.

TORUŃ. — Gospodarz Józef Niemczyk z Rogalina odebrał karny mandat za to, że wypisał na tablicy u woza "Józef Niemczyk" i domagano się aby napisał "Joseph Nimczyk". N. odwołał się do zapisu w księgach kościelnych niestety tam był zapisany z imienia jako "Joseph" ale przynajmniej z nazwiska jako "Niemczyk". Karę o połowę zniżono.

W OPOLU na Górnym Szląsku odbyło się zebranie Wyborcze polskie, na którem wybrano ponownie kandydatem do parlamentu pana majora Szmulę. P. Szmul wygłosił sprawozdanie poselskie, a p. Koraszewski, redaktor "Gazety Opolskiej" mówił o tem, jak się bronić przed systemem wynaradawiania. Wiecowników zgromadziło się około 500.

Górny Szląsk.

W KATOWICACH na Górnym Szląsku "Kriegervereiny" z powiatu urządziły, jak czytamy w "Now. Rac.", uroczystość pożegnalną swemu "kamanderowi", który odjeżdża na zachód Niemiec. Przy tej uroczystości przewodniczący, lekarz knapszaftowy Arent wygłosił mowę, w której pomiędzy innemi powiedział mniejwięcej tak:

"Górnoszlązak nie jest zły, jest wierny cesarzowi i państwu, ale jest uciskany i zwalczany przez ludzi, którzy chcą w niego wmówić, że jest polakiem. Naszem najserdeczniejszem życzeniem jest, aby Bóg dał nam opancerzoną pięść—pięść Bismarka—a wtedy, jeśli tu kiedy przyjdzie do zawieruchy, stoi tu 6500 wiernych serc z 13 000 pięści jako straż nad Przemszą".

Jakaż to podburzająca mowa! Ciekawi jesteśmy, czy prokurator wystąpi przeciw Arendtowi z paragrafem o podburzanie jednych klas ludności przeciw drugim. Przecież lekarz Arendt wprost odgraża się spokojnemu ludowi polskiemu trzynastu tysiącami opancerzonych pięści.

O obrazie "Kriegervereinów" skazany został w Raciborzu towarzysz drukarski p. Jan Matuszczyk w Raciborzu na 2 miesiące więzienia. Powiedział on przy pewnej sposobności, że "z takimi ludźmi się nie wita i z chamami nie chce mieć nic wspólnego". Obrażeni uskarżali się przed komendą obwodową, która w słowach powyższych dopatrzyła się obrazy całego "Kriegervereinu" i oddała sprawę prokuratorowi, który wytoczył proces. Prokurator wniósł o 3 miesiące więzienia, sąd Matuszczykowi miesiąc opuścił.

Jak długo jeszcze polacy należeć będą do "Kriegervereinów", w których takie wygłasza się mowy? Precz z takich towarzystw!

Galicya.

LWOW.—W najbliższym czasie podjętą zostanie budowa nowych sieci kanałowych we Lwowie. Plany zostały już wykonane, obecnie toczą się rokowania między gminą a właścicielami gruntów, przez które kanały mają być poprowadzone. Sieć projektowana obejmuje część okolicy t. zw. Bajek, dalej ul. Jabłonowskich i Zelazną wodę. Koszta, które wyniosą około 40,000 kor. pokryte zostaną przeważnie z bezprocentowej pożyczki rządowej, udzielonej zeszłego roku.

LWOW.—W Kukizowie (pow. lwowski) wybuchł pożar, który zniszczył około 300 budynków mieszkalnych i gospodarczych. Namiestnictwo wyasygnowało 1000 kor. tytułem doraźnej zapomogi dla pogorzelców.

W Dziebułkach pod Zółkwią zgorzało 63 gospodarstw. Szkoda wynosi około 140,000 k. i była ubezpieczoną tylko na 38,700 k.

PISMA Adama Mickiewicza.

Dosłowny przedruk z wydania lipskiego.

TOM III.

DZIADY.

CZĘŚĆ PIERWSZA.

(FRAGMENTA.)

SENATOR.

Jak w gorączce bredzi!
Ale tam, moja Pani, wielu innych siedzi!

P. ROLLISONOWA.

Jakto—Czyż to nie był głos mojego dziecięcia?
Niema owca pozna głos swojego jagnięcia
Śród najliczniejszej trzody.—Ach, to był głos taki!—
Ach, dobry Panie, żebyś słyszał raz głos taki,
Tobyś już nigdy w życiu spokojnie nie zasnął!—

SENATOR.

Syn Pani zdrów być musi, gdy tak głośno wrzasnął.

P. ROLLISONOWA, pada na kolana.

Jeśli masz ludzkie serce!—

(Otwierają się drzwi od sali. Słychać muzykę. Wbiega panna, ubrana jak na bal.)

PANNA.

Monsieur le senateur—
Oh! je vous interromps.—On va chanter le choeur
De Don Juan, et puis le concerto de Herz—

SENATOR.

Herz! choeur! Tu także była mowa około serc—
Vous venez a propos, vous, belle comme un coeur
Moment sentimental! il pleut ici des coeurs

(Do Bajkowa.)

Żeby le gran-duc Michel ten kalambur wiedział,
Ma foi, to jużbym dawno w radzie państwa siedział—

(Do Panny.)

J'y suis dans un moment.

P. ROLLISONOWA.

Panie, nie rzucaj nas
W rozpaczy! Ja nie puszczę—

(Chwyta za suknię.)

PANNA.

Faites-lui donc grace!

SENATOR

Diable m'emporte, jeśli wiem, czego chce ta jędza.

P. ROLLISONOWA.

Chcę widzieć syna.

SENATOR, z przyciskiem.

Cesarz nie pozwala.

KS. PIOTR.

Księdza!

P. ROLLISONOWA.

Księdza przynajmniej poszlij: syn mój prosi księdza.
Może kona!—Gdy ciebie płacz matki nie wzruszy:
Bój się Boga! Dręcz ciało, ale nie gub duszy!

SENATOR.

C'est drole! Kto te po mieście wszystkie plotki nosi!
Kto Waćpani powiedział, że on księdza prosi?

P. ROLLISONOWA, pokazując Księdza Piotra.

Ten ksiądz poczciwy mówił. On tygodni tyle
Biega, błaga: lecz nie chcą wpuścić i na chwilę.
Spytaj księdza, on powie—

SENATOR, patrząc bystro na księdza.

To on wie—poczciwy—
No zgoda, zgoda—dobrze.—Cesarz sprawiedliwy:
Cesarz księży nie wzbrania: owszem sam posyła,
Aby do moralności młodzież powróciła.
Nikt jak ja religii nie ceni, nie lubi—

(Wzdycha.)

Ach, ach! Brak moralności, to, to młodzież gubi!—
Eh bien, żegnam więc Panie.

P. ROLLISONOWA, do panny.

Ach, panienko droga!
Wstaw się ty jeszcze za mną, ach na rany Boga!
Mój syn mały!—rok siedzi o chlebie i wodzie,
W zimnem, zimnem więzieniu, bez odzieży, w chłodzie—

PANNA.

Est-il possible—

SENATOR, w ambarasie.

Jak to, jak to on rok siedział?
Jakto Imaginez-vous—jam o tem nie wiedział!

(Do Pelikana.)

Słuchaj, trzeba tę sprawę najpierwej rozpatrzyć:
Jeśli to prawda, uszy komisarzom natrzeć.

(Do Rollisonowej.)

Soyez tranquille, i przyjdź tu o siódmej godzinie.

P. KMITOWA.

Nie płacz tak. Pan senator nie wie o twym synie:
Jak się dowie, obaczysz, może oswobodzi.

P. ROLLISONOWA, uradowana.

Nie wie—chce wiedzieć?—O niech mu Pan Bóg nagrodzi,
Ja to zawsze mówiłam ludziom: być nie może,
Tak okrutny jak mówią on stworzenie boże,
On człowiek, jego matka mlekiem wykarmiła—
Ludzie śmieli się: widzisz, jam prawdę mówiła.

(Do Senatora.)

Tyś nie wiedział!—Te łotry wszystko tobie tają.
Wierz mi, Panie, tyś łotrów otoczony zgrają!
Nie ich pytaj, nas pytaj: my wszystko powiemy,
Całą prawdę—

SENATOR, śmiejąc się.

No, dobrze, o tem pomówiemy
Dziś nie mam czasu, adieu.—Księżnej powiedz Pani,
Że co można, to wszystko każę zrobić dla niej.

(Grzecznie.)

Adieu Madame Kmite, adieu—co mogę to zrobię.

(Do księdza Piotra.)

Waść księże zostań: parę słów mam szepnąć tobie.

(Do Panny.)

J'y suis dans un moment.

(Wszyscy odchodzą prócz dawnych osób.)

SENATOR, po pauzie do lokajów.

A, szelmy! łajdaki!
Łotry! Stoicie przy drzwiach— i porządek taki—
Skórę wam zedrę szelmy, służby was nauczę:

(Do jednego lokaja.)

Słuchaj—ty idź za babą—

(Do Pelikana.)

Nie, Panu poruczę:
Skoro wyjdzie od Księżnej, daj jej pozwolenie
Widzieć syna i prowadź aż tam—tam, w więzienie,
Potem osobno zamknij—tak, na cztery klucze—
C'en est trop.—A łajdaki! służby was nauczę!

(Rzuca się na krzesło.)

LOKAJ, ze drżeniem.

Pan kazał wpuścić—

SENATOR, schwytując się.

A co?—Ty śmiesz, ty! mnie gadać?—
Toś wyuczył się w Polsce panu odpowiadać—
Stój, stój, ja cię oduczę!—Wieść go do kwatery
Policmajstra—sto kijów i tygodni cztery
Na chleb i wodę—

PELIKAN.

Niech Pan Senator uważy,
Iż mimo tajemnicy i czujności straży,
O biciu Rollisona, niechętne osoby
Wieść roznoszą i może wynajdą sposoby,
Oczernić przed cesarzem nasze czyste chęci,
Jeśli się temu śledztwu prędko łeb nie skręci.

DOKTOR.

Właśnie ja rozmyślałem nad tem Jaśnie Panie—
Rollinson od dni wielu cierpi pomieszanie:
Chce sobie życie odjąć, do okien się rzuca,
A okna są zamknięte—

PELIKAN.

On chory na płuca:
Nie należy w zamknionem powietrzu go morzyć—
Rozkażę mu więc okna natychmiast otworzyć—
Mieszka na trzeciem piętrze—powietrza użyje—

SENATOR, roztargniony.

Wpuszczać mi na kark babę, gdy ja kawę piję!—
Nie dadzą chwili—

DOKTOR.

Właśnie mówię, Jaśnie Panie,
Że potrzeba mieć większe o zdrowie staranie.
Po obiedzie, mówiłem zawsze, niechaj Pan te
Sprawy odłoży na czas.—Ca mine la sante.

SENATOR, spokojnie.

Eh mon docteur, przed wszystkiem służba i porządek!—
Potem, to owszem dobrze na słaby żołądek:
To żółć porusza, a żółć fait la digestion.
Po obiedzie, ja mógłbym voir donner la question,
Kiedy tak każe służba.—En prenant son cafe.
Wiesz co, to chwila właśnie widzieć auto-da-fe—

PELIKAN, odpychając doktora.

Jakże Pan z Rollisonem każe decydować
Jeżeli on dziś jeszcze—umrze, to—

SENATOR.

Pochować!
I pozwalam, jeżeli zechcesz, balsamować—
A propose balsamu: Bajkow! tobie by się zdało
Trochę balsamu: bo masz takie trupie ciało.
A żenisz się. Czy wiecie! On ma narzeczoną—

(Drzwi z lewej strony odmykają się. Lokaj wchodzi. Senator pokazując na drzwi:)

Tę panienkę, tam, patrzaj, białą i czerwoną—
Fi! pan młody, avec un teint si delabre!
Powinienbyś brać ślub twój, jak Tiber, a Capre.
Nie pojmuję, jak oni mogli pannę zmusić,
Pięknemi usteczkami słowo tak wykrztusić.

BAJKOW.

Zmusić—Parions, że ja z nią za rok się rozwiodę,
I potem co rok będę brał żoneczki młode,
Bez przymusu. Dość spojrzeć na tę lub na ową:
C'est beau małej szlachciance być jenerałową.
Spytaj księdza, jeżeli zapłacze przy ślubie.

SENATOR.

A propos księdza—

(Do księdza.)

Pójdźno mój czarny Cherubie!
Patrzcie, quelle figure!—On ma l'air d'un poete—
Czy ty widziałeś kiedy un regard aussi bete?
Potrzeba go ożywić.—Masz rumu kieliszek.

KS. PIOTR.

Nie piję.

SENATOR.

No kapłanie, pij!

KS. PIOTR.

Jestem braciszek.

SENATOR.

Braciszek czy stryjaszek, skądże to Waszeci
Wiedzieć, co po więzieniach robią cudze dzieci?
Czy to Waszeć chodziłeś z wieściami do matki?

KS. PIOTR.

Ja.

SENATOR, do Sekretarza.

Zapisz to wyznanie—a oto są świadki.

(Do księdza.)

A skądżeś o tem wiedział: he!—Ptaszek nie lada!
Spostrzegł się, że notują i nie odpowiada—
W jakim klasztorze bractwo twe?

KS. PIOTR.

U Bernardynów.

SENATOR.

A u Dominikanów pewnie masz kuzynów?
Bo u Dominikanów ten Rollison siedział.
No, gadajże: skąd ty wiesz, kto ci to powiedział?
Słyszysz! Ja tobie każę.—Nie szepcz mi po cichu.
Ja w imieniu cesarza każę: słyszysz, mnichu?
Mnichu! Czy ty słyszałeś o ruskim batogu?—

(Do sekretarza.)

Zapisz, że milczał.

(Do księdza.)

Wszak ty służysz Panu Bogu—
Znasz ty teologię?—Słuchaj teologu:
Wiesz ty, że wszelka władza od Boga pochodzi?
Gdy władza każe mówić, milczeć się nie godzi.

(Ksiądz milczy.)

A czy wiesz mnichu, że ja mógłbym cię powiesić
I obaczym, czy przeor potrafi cię wskrzesić.

KS. PIOTR.

Jeśli kto władzę cierpi, nie mów, że jej słucha:
Bóg czasem daje władzę w ręce złego ducha.

SENATOR.

Jeżeli cię powieszę a cesarz się dowie,
Żem zrobił nieformalnie: a wiesz co on powie?
"Ej senatorze, widzę, że się już ty bisisz."
A ty mnichu tym czasem jak wisisz tak wisisz!—
Pójdź-no bliżej, ostatni raz będę cię badał:
Wyznaj, kto tobie o tem biciu rozpowiadał?
He?—Milczysz?—Już od Boga ty się nie dowiedział—
Któż mówił!— Co?—Bóg?—anioł?—djabeł?

KS. PIOTR.

Tyś powiedział.

SENATOR, obruszony.

Tyś!—mnie mówić tyś—tyś—ha! mnich!

DOKTOR.

Ha, kapcanie!
Mówi się Panu, Jaśnie Oświecony Panie,

(Do Pelikana.)

Naucz go tam, jak mówić. Ten mnich widzę z chleba
Daj mu tak—

(Pokazuje ręką.)

PELIKAN, daje księdzu policzek.

Widzisz ośle, senator się gniewa!

KSIĄDZ, do doktora.

Panie, odpuść mu Panie, on nie wie, co zrobił!
Ach bracie, tą złą radą tyś sam się już dobił.
Dziś ty staniesz przed Bogiem.

SENATOR.

Co to?

BAJKOW.

On błaznuje.
Daj mu jeszcze raz w papę, niech nam prorokuje.

(Daje mu szczutkę.)

KS. PIOTR.

Bracie!—I ty poszedłeś za jego przykładem!
Policzone dni twoje, pójdziesz jego śladem.

SENATOR.

Hej, posłać po Botwinkę!—Zatrzymać tu klechę—
Ja sam będę przy śledztwie, będziem mieć uciechę:
Obaczym, czy on będzie milczał tak upornie.
Ktoś go namówił—

DOKTOR.

Właśnie przedstawiam pokornie: *)
To jest rzecz umówiona i te wszystkie spiski
Kieruje, jak wiem pewnie, Książe Czartoryski.

SENATOR, schwytuje się krzesła.

Que me dites vous la, mon cher, o Książęciu?
Impossible—

(Do siebie.)

Kto wie?—eh!—Śledztwo lat dziesięciu
Nim się Książe wyplącze, jeśli ja go splątam—

(Do doktora.)

Skądże wiesz?

DOKTOR.

Dawno, czynnie, sprawą się zaprzątam—

*) W rękopisie:

DOKTOR.

Właśnie przedstawiam pokornie —

SENATOR, odwraca się.

DOKTOR, do siebie.

Znowu mnie nie chce słuchać!—Niech mnie cobądź spotka
Nie ma rady — chwyćmy się ostatniego środka.

(Do senatora.)

To jest rzecz, i t. p.

SENATOR.

I Pan mi nie mówiłeś:

DOKTOR.

Jaśnie Pan nie słuchał:
Ja mówiłem, że ktoś to ten pożar rozdmuchał.

SENATOR.

Ktoś! ktoś!—Ale czy Książe?

DOKTOR.

Mam ślad oczywisty,
Mam doniesienia, skargi i przyjęte listy.

SENATOR.

Listy Księcia?—

DOKTOR.

Przynajmniej jest mowa o Księciu
W tych listach i o całem jego przedsięwzięciu,
I wielu profesorów—a głównem ogniskiem
Jest Lelewel. On tajnie kieruje tym spiskiem.

SENATOR, do siebie.

Ach, gdyby jaki dowód choćby podejrzenie,
Ślad dowodu, cień śladu, choćby cieniów cienie!
Nieraz już mi o uszy obiła się mowa:
To Czartoryski wyniósł tak Nowosilcowa.
Obaczym teraz, kto z nas będzie mógł się chwalić:
Czy ten, co umiał wynieść, czy ten, co obalić.

(Do doktora.)

Pójdź, que je vous embrasse!—A! a! to rzecz inna!
Ja wraz zgadnąłem, że to sprawa nie dziecinna:
Ja wraz zgadnąłem, że to jest Książęcia sztuka.

DOKTOR, poufale.

I Pan zgadł?—Zje djabła: kto Pana oszuka—

SENATOR, poważnie.

Choć ja wiem o tem wszystkiem, Panie Radco stanu:
Jeśli odkryć dowody udało się Panu,
Ecoutez, daję Panu senatorskie słowo:
Najprzód pensyę roczną powiększę połową,
I tę skargę za dziesięć lat służby policzę:
Potem może starostwo, dobra kanonicze,
Order—kto wie? Nasz cesarz wspaniale opłaca,
Ja go sam będę prosił, już to moja praca.

DOKTOR.

Mnie też to kosztowało nie mało zabiegów:
Ze szczupłej mojej płacy opłacałem szpiegów:
A wszystko z gorliwości o dobro cesarza.

SENATOR, biorąc go pod rękę.

Mon cher, idź zaraz, weźmij mego sekretarza.
Wziąść te wszystkie papiery i opieczętować:

(Do doktora.)

Wieczorem będziem wszystko razem trutynować.

(Do siebie.)

Ja pracowałem, śledztwo prowadziłem całe:
A on z tego odkrycia miałby zysk i chwałę!—

(Zamyśla się. Do sekretarza na ucho.

Przyaresztuj doktora razem z papierami.

(Do Bajkowa, który wchodzi.)

To ważna sprawa, musim zatrudnić się sami.
Doktor wymknął się z pewnem słówkiem nieumyślnie—
Zbadałem go—a śledztwo ostatek wyciśnie.

(Pelikan, widząc względy senatora, odprowadza doktora i kłania mu się nisko.)

DOKTOR, do siebie.

Niedawno mię odpychał—ho, ho, Pelikanie!
I ja go zepchnę i tak, że już nie powstanie!

(Do senatora.)

Zaraz wracam.

SENATOR, niedbale.

O ósmej ja wyjeżdżam z miasta.

DOKTOR, patrząc na zegarek.

Co to? na mym zegarku godzina dwunasta?

SENATOR.

Już piąta.

DOKTOR.

Bo, już piąta?—Ledwie oczom wierzę?
Mój indeks na dwunastej, na samym numerze
Stanął i na dwunastej sam indeksu nosek:
Żeby choć, o sekundę ruszył, choć o włosek!

KS. PIOTR.

Bracie! I twój już zegar stanął i nie ruszy
Do drugiego południa.—Bracie, myśl o duszy!

DOKTOR.

Czego ty chcesz?

PELIKAN.

Proroctwo tobie jakieś burczy.
Patrz, jak oczy mu błyszczą: istny wzrok jaszczurczy!

KS. PIOTR.

Bracie, Pan Bóg różnemi znakami ostrzega—

PELIKAN.

Ten braciszek coś bardzo wygląda na szpiega—

(Otwierają się drzwi z lewej strony. Wchodzi mnóstwo dam wystrojonych, urzędników, gości. Za niemi muzyka.)

P. GUBERNATOROWA.

Czy można?

P. SOWIETNIKOWA.

C'est indigne!

P. JEGERAŁOWA.

Ah! mon cherr senateu,
Czekamy, posyłamy—

P. SOWIETNIKOWA

Vraiment, c'est un malheur.

WSZYSTKIE, razem.

Wreszcie przyszłyśmy szukać—

SENATOR.

Cóż to?—Jaka gala!

DAMA.

I tu możemy tańczyć: dość obszerna sala.

(Stają i szykują się do tańca.

SENATOR.

Pardon, mille pardons, j'etais tres occupe.
Que vois-je, un menuet?—Parfaitement groupe!
Cela m'a rappele les jours de ma jeunesse!

KSIĘŻNA.

Ce n'est qu'une surprise.

SENATOR.

Est-ce vous, ma deesse!
Que j'aime cette danse! Uene surprise? Ah! dieux!

KSIĘŻNA.

Vous danserez, j'espere.

SENATOR.

Certes, et de mon mieux.

(Muzyka gra menueta z Don Juana. Z lewej strony stoją czynownicy, czyli urzędnicy i urzędniczki: z prawej kilku z młodzieży, kilku młodych oficerów rosyjskich, kilku starych ubranych po polsku i kilka młodych dam. Na środku menuet. Senator z narzeczoną Bajkowa.)

BAL.

SCENA ŚPIEWANA.

DAMA, z prawej strony.

Patrz, patrz starego: jak się wije.
Jak sapie. Oby skręcił szyję!

(Do senatora.)

Jak ślicznie, lekko tańczysz Pan!

(Na stronę.)

Il crevera dans l'instant.

(Ciąg dalszy nastąpi).

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Oldest Polish Newspaper in the United States.

APPEARING EVERY THURSDAY.

ESTABLISHED 1873.

Represents the interests of nearly 2,000,000 Poles residing throughout the United States & Canada.

Subscription Two Dollar per Year.

RATES OF ADVERTISING:

ONE INCH	1 year	$45.00
	6 months	$26.25
	3 months	$15.00
	1 month	$6.00
	one time	$3.00
One line one time		75c

Reading Matter 40 cents per line of insertion.

The *Gazeta Polska* read in all the States and Territories of the Union, in Canada, Mexico, Central America, South America, in Great Britain and Ireland, France, Germany, Austria, Servia, Switzerland, Turkey, in Asia, Africa and Australia, and in all the provinces of ancient Poland is really a *First Class Advertising Medium.*

All communications ought to be addressed:

W. DYNIEWICZ,
PUBLISHER "GAZETA POLSKA,"
632 Noble st., Chicago, Ill.

We have over 400 works of our own Publication and Edition, and Imported Books.

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Najstarsze czasopismo polskie w Stan. Zjedn.

Wychodzi we czwartek każdego tygodnia.

PRENUMERATA ROCZNA:

W Stanach Zjedn., Meksyku i Kanadzie $2.00
W Europie, Ameryce Środkowej i Południowej, Azyi, Afryce, Australii $3.00

POSZUKIWANIA krewnych i znajomych nie wynoszące jednego cala druku na jeden raz 50 centów, następnie połowę ceny.

POSZUKIWANIA na jeden raz jak i ogłoszenia o założeniu jakiego przedsiębiorstwa dla abonentów naprzód płatnych, bezpłatnie.

ABONENCI zmieniający pom eszkanie, powinni podać stary adres i dołączyć 10c (w znaczkach poczt.) na opłatę zmiany adresu.

PIENIĄDZE należy przesyłać przez Money Order, Express lub w liście registrowanym. Kwoty niższe od dolara można przesyłać w znaczkach pocztowych.

Rękopisów nie zwracamy.

Wszelkie listy i pieniądze adresować należy:

W. DYNIEWICZ,
632 Noble st., Chicago, Ill.

Pierwsza Księgarnia Polska w Ameryce posiada: *Książki sprowadzone z Europy, oraz przeszło 400 dzieł i dziełek własnego wydania i nakładu.*

TELEFON MONROE 1256.

CHICAGO, 4-go CZERWCA, 1903.

POŁOZENIE NA BAŁKANACH.

Położenie na Bałkanach jest tak groźne, iż wnioskując z telegramów, spodziewać się należy, że wojna pomiędzy Turcyą a Bułgaryą jest nieunikniona. W Bułgaryi bowiem organizuje się cały ruch powstańczy i na granicy tureckiej staczane bywają ciągłe walki z wojskiem tureckiem. Turcya wysłała ostrą notę rządowi bułgarskiemu, że czyni go odpowiedzialnym za popieranie powstańców na jej niekorzyść i gdy temu nie zapobiegnie, Turcya wypowie jej wojnę.

Gabinet bułgarski nie ulakł się stanowczego tonu, ale w równie wyzywającym tonie odpowiedział, że nie przyjmuje not, w podobny sposób zredagowanych. W pałacu sułtańkim panuje obecnie przełomowa chwila. Dwa silne stronnictwa walczą tam rozpaczliwie ze sobą, wojenne, będące za natychmiastowem wypowiedzeniem wojny i pokojowe, które nie wróży sobie dobrego końca dla Turcyi nawet w tym razie, gdyby hufce tureckie w zwycięskim pochodzie dotarły do bram Sredca. Tureckie ministerstwo wojny zamówiło 200,000 kilometrów pieczywa dla wojska, które w tym jeszcze miesiącu musi być dostawione. Okręty obładowują od ubiegłej soboty amunicyą i nabojami. Naczelnicy okręgów wojennych otrzymali rozkazy do zakupna znacznej ilości koni. Ministerstwo marynarki otrzymało rozkaz, by okręty były gotowe do wyprawy, słowem potrzeba jedynie jednego słowa sułtańskiego, a Bałkany rozgorzą płomieniem krwawej wojny. Jak się ona skończy, to chyba jasnem będzie dla każdego, kto śledził czyny bohaterskie turków podczas wojny turecko-rosyjskiej, zwłaszcza pod Plewną, kto śledził dalej wojnę z Grecyą, która byłaby się stała w krótkim czasie zupełnym łupem Turcyi, gdyby nie interwencya mocarstw. Cóż zresztą pocznie Bułgarya ze swą miniaturową armią, która w czasie wojny może liczyć rzekomo 200,000 ludzi. Turcya może w ciągu trzech miesięcy zmobilizować sześć razy tyle wojska i zaopatrzyć takowe w dzielnicach europejskich w 500,000 karabinów, 14,000 pałaszy i 1044 armat. Losy mogłyby się na jej niekorzyść rozstrzygnąć jedynie wówczas, gdyby reszta ościennych państewek, jak Serbia, Rumunia, Grecya i Czarnogóra przyłączyły się do wyprawy przeciwko niej, i gdyby w dodatku zbuntował się szczep albańczyków, których przeszło 100 tysięcy wojska musi trzymać w ryzie. Te ostatnie momenty może przechylą zwycięztwo na rzecz stronnictwa pokojowego. Zresztą nieledwie w trop za alarmującemi wieściami o niedalekiej wojnie nadeszły telegramy tak że Srednia jak Carogrod, osłabiające wzajemny antagonizm.

Warto przytoczyć przy tej okazyi głosy niektórych dzienników rosyjskich. "Petersburskie Wiadomości" podnoszą na czele pisma, że przykład kwestyi kreteńskie nie pozostanie prawdopodobnie bez wpływu na wynik wypadków w Macedonii. Znaczy to, że mocarstwa zastanawiają się nad utworzeniem tamże rządów autonomicznych, jakiemi się cieszy obecnie Kreta. Dla Turcyi — powiada rzeczone pismo — może wynik rozruchów w Macedonii przynieść niespodziewane zmiany. Mocarstwa europejskie posiadają bowiem środek, który przy zupełnej gwarancyi stosunków międzynarodowych w Europie może że w kwestyi macedońskiej doprowadzić do korzystnego rezultatu. "Nowoje Wremia" podnosi, że obecność okrętów w zatoce tesalonickiej nie ma bynajmniej charakteru demonstracyjnego.

Potrącając o Włochy, które wysłały kilka okrętów, zaznacza że jedynie Austro-Węgry i Rosya dzierżą ster w ręku w sprawie Macedonii. Bierna interwencya mocarstw obcych, na wzór Włoch i innych, pomaga obu mocarstwom, napędzając Turcyę do tem szybszego wprowadzenia reform.

Siła rozruchów w Macedonii bynajmniej nie słabnie. W Przyrendzie i okolicy przyarsesztowano dotąd przeszło trzydziestu szefów i starszych albańskich, wieści zaś głoszą, że odłam albańczyków, niezadowolonych z reform, przygotuje zbrojny odpór. Tak albańczyków, jako i bułgarów uwięzionych, podejrzanych o zbrodnicze knowania, wysłał gabinet turecki na wygnanie do Małej Azyi.

W studni w pobliżu poczty austryackiej znaleziono kilka kilogramów dynamitu. W Monastyrze rzucono kilka dynamitowych bomb do meczetu. Zginęło 11 osób 19 jest ranionych.

Pomiędzy wojskiem tureckiem a powstańcami staczane są prawie codzienne potyczki z różnym szczęściem. Sądząc z tenoru opinii gabinetów europejskich, wnioskować należy, że cała ta awantura skończy się pokojowo na korzyść Turcyi.

ODEZWA

do Szan. Towarzystw polskich w Stanach Zjednoczonych Pół. Ameryki.

Drodzy Bracia rodacy!

Ponieważ do wszystkich Towarzystw polskich w Ameryce, drogą listowną dotrzeć nie możemy, przeto postanowiliśmy, odezwać się do was za pośrednictwem szacownych pism polskich, które interesują się sprawami obchodzącemi całą emigracyę.

Otóż jak Wam zapewne wiadomo, w roku 1904, odbędzie się tu wystawa światowa, w której udział wezmą wszystkie mocarstwa świata. My jako naród wymazany z listy politycznej, urzędowo w wystawie uczestniczyć nie możemy; mamy atoli dobrą sposobność do skorzystania z okazyi zebrania się przedstawicieli mocarstw w St. Louis, zaprezentować się przed ich oczyma, jako naród żyjący, a zarazem przypomnimy im, co świat ma Polsce do zawdzięczenia.

Otóż w tym właśnie celu, Polonia tutejsza powzięła myśl urządzenia okazałej parady, któraby wykazała wrogom, że pomimo ich zaciekłych prześladowań, Polacy żyją i rozkwitają się coraz bardziej pod każdym względem.

Ale, do uskutecznienia tak wzniosłego zamiaru, miejscowe nasze siły są stanowczo za słabe tak finansowo, jak też liczebnie; ufając atoli, że Wy Bracia gotowiście poprzeć każdą dobrą sprawę, ośmielamy się zapytać:

1) Czy nie moglibyście poprzeć naszego, zamiaru bodaj drobniutką ofarą pieniężną;

2) Czy byłoby możebnem, aby Towarzystwo Wasze wzięło osobisty udział w paradzie podczas wystawy w celu wykazania wrogom naszym, że Polacy uświadamiają się z dniem każdym, i organizują się w odpowiedne towarzystwa;

3) Czy w razie niemożebności przybycia do St. Louis in corpore, nie moglibyście przysłać na paradę przynajmiej 2 lub 3 delegatów?

Ponieważ wielu Polaków z waszego miasta na wystawę przybędzie, przeto sądzimy że gdyby Towarzystwo wyjechało wspólnie, skorzystałoby z oszczędności na biletach kolejowych, a nadto zwiedziłoby wygodnie wystawę i uświetniłoby paradę polską, przed delegatami całego świata.

Po bliższe szczegóły w tej sprawie, szanowni panowie raczą się zwrócić do polskiego biura informacyjnego, pod adresem: Polish Information Bureau 1422 Cass ave., St. Louis, Mo. składającego się z tutejszych obywateli, godnych zaufania.

Przysyłając bratnie pozdrowienia, pozostaję z szacunkiem,

W imieniu Polskiego Komitetu Wystawowego.
W. A. Godlewski.

KOSCIOŁ KATOLICKI W ROSYI.

W Rosyi wraz z Syberyą (z wyłączeniem Królestwa) istnieje koło 800 świątyń katolickich, wliczając w to kościoły nieparafialne oraz kaplice. Pozostają one pod zarządem arcybiskupstwa mohylowskiego oraz biskupstw: wileńskiego, telszewskiego, łucko-żytomierskiego i tyraspolskiego. Przy arcybiskupstwie mohylowskiem istnieją wakujace sufraganie połocka i inflancka, nadto, przyłączone jest do niego tymczasowo wakujące biskupstwo mińskie. Na utrzymanie katoilickich instytucyi duchownych w Rosyi i Syberyi etat ministerstwa spraw wewnętrznych przeznacza ogółem 632,389 rb.

Klasztorów w gub. zachodnich pozostało 99, a mianowcie: benedyktynek w Wilnie, dominikanek w gub. witebskiej, bernardynek w Zasławiu (gub. wołyńska), franciszkanów i brygidek w Grodnie, bernardynek w Słonimiu, oraz bernardynek, benedyktynek i katarzynek w gub. kowieńskiej. Utrzymanie tych i klasztorów kosztuje 20,440 rb. Utrzymanie seminaryów koszutje rząd: mohylewskie 211 tys. rb., wileńskie i 8,765 rb., teleszewskie 7,500 rb., żytomierskie 6,550 rb., Akademia duchowna w Petersburgu 45 tys. rb. Pensye biskupstw wynoszą: arcyb. mohylewski—6,610 rb., wileński —5,475 rb., łucko-żytomierski -4,480 rb., teleszewski 5,475 rb., tyraspolski—4,480 rb., Sufraganowie: teleszewski, łucko-żytomierski i tyraspolski (dwie ostatnie sufraganie wakują) mają pensyi po 2 tys. rb.

OD WYDZIAŁU WYKONAWCZEGO.

W sprawie spisu ludności wysłał sekretarz i odpowiedniemi szematami następującą odezwę do księży proboszczów:,

Przewielebni i Wielebni Kapłani! Rok mija od czasu, jak czyniąc zadość uchwałom II-go Polsko-katolickiego Kongresu usiłowaliśmy dokonać spisu ludności polskiej w tym kraju. Usiłowania nasze pod tym względem, jak wszystkim wiadomo dla przyczyn różnorakich spełzły na niczem i cała sprawa poszła w zapomnienie.

Z tego zapomnienia odgrzebała ją czujna prasa nasza i postawiła przed forum publiczne, żądając jednocześnie, by Wydział Wykonawczy II-go Polsko kat lickiego Kongresu podjął się na nowo jej załatwienia. Jakoż uwzględniając owe życzenia, podejmujemy się na nowo spisu ludności naszej w Stanach Zjednoczonych i raz jeszcze o poparcie usiłowań naszych pod tym względem Was, Przewielebni i Wielebni Kapłani, najuprzejmiej prosimy. Czynimy zaś to z tem większym naciskiem, że tylko z Waszą pomocą dzieła tego będziemy mogli dokonać, bo tylko wy powiedzieć możecie, ile w poszczególnych parafiach znajduje się rodaków naszych.

O korzyściach wypływających z spisu ludności naszej nie mamy potrzeby tu się rozpisywać, znane są one nadto dobrze obywatelom rzeczypospolitej, w której zawsze prawie decyduje większość głosów. Zbytecznem by też było, zdaje się, zwracać uwagę na to, że wiele nam zależy na dokładnem poznaniu sił własnych. Zaznaczamy tu mimochodem, że nie idzie nam na razie o tak detaliczny spis ludności, jakiśmy proponowali uczynić w roku zeszłym, a który wymagał dość dużo pracy ze strony Wiel. Księży Proboszczów. Niniejszy spis ludności ograniczymy liczbami najbardziej ogólnemi. Nasz cały szemat składa się tylko z siedmiu pytań.

Wiel. Księża Proboszczowie parafii polskich, o ile wiemy, powszechnie przyjęty jest zwyczaj rozdawania karteczek do spowiedzi wielkanocnej, teraz zwłaszcza przy końcu tejże spowiedzi, na te pytania odpowiedzieć będą mogli w kilku minutach. Potrzebna tu tylko mała odrobina dobrej woli. Ze tę dobrą wolę Przewielebni i Wielebni Kapłani zechcą nam okazać, wypełniając niezwłocznie przesłane sobie nasze szematy statystyczne, o te ani na chwilę nie wątpimy. Prosimy także o wszelkie dane z missyi polskich, jeżeli takowe w sąsiedztwie się znajdują.

W błogiej nadziei rychłego otrzymania potrzebnych do ogólnego spisu naszej ludności danych, kreślimy się

Z wysokim szacunkiem
Wydział wykonawczy:
Ks. K. Sztuczko, C. S. C., Sekr.,
540 Noble st., Chicago, Ill.

ODEZWA.

HARDFORD, Conn.— Sz. Redakcyo! Proszę o łaskawe umieszczenie w swem piśmie następującej odezwy.

"W Wilnie o słońca zachodzie zawsze widzieć można na górach Zamkowej i Trzykrzyskiej wilnian, gości z Korony, a często i z zagranicy, nawet z zamorskich krajów. Kamień, świadek starych krwawych bojów, konary rosochatej sosny po litewsku, gościnnie poproszą usiąść, i ...... w dumaniu, dalekie, jak historya tego grodu, smętne, jak jego dzisiejszość wynarodowiona, z żydziała nadziejne, jak ta zorza co daleko za Paszarską górą gaśnie, by za kilka godzin za Wilią nad Kalwaryą zaświtać. Mimowolnie dusza się zwraca ku Kalwaryi bielejącej wśród gór leśnych, skąd kilkuwiorstowa przestrzeń donosi śpiew pobożnej Litwy obchodzącej Drogę Krzyżową. Trzydzieści kilka kościołków rozsypanych po wiekowej puszczy między górami na przestrzeni całej mili, jednocześnie śpiewają całą postną Kantyczkę; dwie pieśni jednak "Ojcze Boże" i "Ogrodzie Oliwny" częściej i wybitniej, niby fale wezbrane pienią się na bezbrzeżnem morza tonów, rozkołysanem uczuciami serc niezliczonych. Echo lasu „tysiączny i tysiączny chór, rozsypany na milę, szczególniej w cichą noc letnią, potęguje po nadziemsku Zdaje się, że świat cały płacze nad męką Pańską w kościele, którego dół milionami świeczek, sklepienie zaś miliardami gwiazd ubrano dla pogrzebu Zyciodawcy. Rembrandt rozkoszowałby się tu zestawieniem świateł, mistrz Palestryna tonął by duszą w oceanie pieśni świata, które falami podnoszą się w Wieczorniku, pierwszego kościółka, i gonią gdzieś w „nieskończoność, rzekłby: "Ten wielki las śpiewa moją kompozycyę," tylko nie wyrażę którą! — A litwin? — on wiele czuje — więcej milczy, rad że mu ostatecznie nie wydarto— modlitwy.

W tej to Wileńskiej Kalwaryi jakąś, być może, Opatrznością, rząd rosyjski temi czasy udzielił zezwolenia na założenie religijno-artystycznej instytucyi. Panoramy religijnej. Miasto i kraj czekają w tej budowie ilustracyi Nowego testamentu z trzyletniemi zmianami. Zacznie się od Bożego Narodzenia, św. Nocy Betlejemskiej. Widz, który czekał obrazu, wszedłszy wewnątrz, ze zdziwieniem ujrzy się przeniesionym do Betlejem. Przed nim skalna jaskinia stajenna z Nowonarodzonym, oczekiwanym przez narody; — Najświętsza Matka Dziewica, pokorny starzec św. Józef i pasterze, ubodzy; jedni już w stajni — padają na twarz, drudzy pospiesznie zdążają z doliny. Z lewej strony miasto. Ogląda się naokoło nie ma obrazu tylko świat rzeczywisty — kraj Palestyny pagórkowatej, kamienistej, z nieskończonym widokiem za Jordan ziemi Moab. Podniesie wzrok w górę: — nocne niebo z cichemi gwiazdami i księżycem, który ze strachem zaglada do świętej jaskini sam tylko ubogo służy swem światłem Przedwiecznej Swiatłości. Za 3 lata nowe następne dzieło: Chrzest Chrystusa Pana na Jordanie; potem święty post 40-dniowy na puszczy, i tak dalej, dalej, aż po wielu latach, zakończy się ilustracya Sądem Ostatecznym, aby nowym pokoleniom znowu zacząć z początku epokę dzieła w studyach specyalnych z Ziemi Swiętej.

Wobec tej poważnej nowości katolickiej kraju, podkreślonym na zagładę i wobec celu, że prawie całkowity dochód z panoramy, albo "Pamiątki," jak ją Wilnianie jeszcze w fundamentach nazwali, będzie oddawany na Missye święte, zanosimy prośbę do Rodaków w Ameryce o podanie pomocnej ręki według możności groszem na wzniesienie budowy, załączając w tym celu do wyboru trojaki adres: Do kraju, do Kowna na ręce biskupa, do Wilna, na ręce Kalwaryjskiego proboszcza i tu w Ameryce, do miasta Hardford, na ręce polskiego proboszcza. To jest: "Russia J. E. Biskup Pallalon, Kowno." 2. "Russia, Ks. Jan Adamowicz, Proboszcz Kalwaryjski, Wilno." 3, tu w Ameryce, co będzie najdogodniej: "Ks. S. Łozowski, 100 Governor str. Hartford, Conn."

Listy z imionami ofiarodawców będą zebrane w jedną księgę, która zachowa się w "Pamiątce" i będzie okazywaną zwiedzającym dla czci narodu — fundatora; jako też o zebraniu środków, o budowie i t. d. Komitet będzie zdawał sprawę opinii publicznej przez prasę. — Gdy kto z ofiarodawców odwiedzi Kalwaryę, ujrzy swe imię tam wpisane i mile przypomni chwilę, w której przeczytawszy to pokorne wezwanie, zaraz pośpieszył z pomocą.

W nadziei serdecznej pomocnej odezwy Braci, życzymy, aby Bóg, opiekujący się widocznie Wilnem przez Królowę z Ostrej Bramy i św. Kazimierza z katedry wileńskiej, pobłogosławił swemu wiernemu ludowi z Sarmacyi i Litwy rozrosnąć w wielki katolicki naród w Ameryce, który pamięta o ojczyznie. —

Z najgłębszem poważaniem
Komitet.

Wilno. 1902 r. 3 Maja."

P. S. Osobiście proszeni o zajęcie się powyższą sprawą w Ameryce, polecamy ją za pośrednictwem pism Wiel. Duchowieństwu, Sz. Towarzystwom i pojedyńczym ofiarodawcom. Niech każdy z nas, kto rozumie nieszczęsne położenie Litwy, korzysta ze sposobności i swoim datkiem, choć najdrobniejszym, przyczyni się do podniesiena ducha naszych Braci Litwinów. Pokażemy przez to, że choć wrogowie Polski i Litwy dzielą nas na nieprzyjazne obozy w Ameryce, my kochamy Litwinów w kraju jako naszych Braci i czem możemy, tem im pomagamy. — Pieniądze nadsyłane do Hartford będą kwitowane w pismach i odesłane do Kalwaryi Wileńskiej.

Pisma, mające dobro ogółu na celu, prosimy o łaskawy przedruk powyższej odezwy.

Ks. St. Łozowski.
Hatrford, Conn., 28 Maja 1903.

O ZŁYM BARTKU I DOBRYM MACKU.

Było sobie dwóch gospodarzy —płot z płotem, miedza z miedzą. Gruntu mieli niewiele a i to piachy same. U każdego z nich jedno konisko w sosze chodziło, i to wymizerowane bardzo, bo zimą gryźć suchą słomę musiały, a latem otokę skubać. Klepali więc biedę obaj sąsiedzi gospodarze Maciej i Bartomiej i oba konie.

Razu pewnego (było to w sam dzień Narodzenia Pana Jezusa), Bartek z żoną przy wieczerzy siedzieli, a że przedtem połów się udał w odnodze wiślanej, mieli na misie szczupaka i karasiów kilka. Na dworze było niespokojnie; wicher huczał "hu, hu, hu," a śnieg padał drobny i gęsty, jakby kto otręby przez przetak przesiewał.

Nagle zastukano do drzwi Bartłomiejowej chaty.

—W porę mruknęła gospodyni, chowając ryby pod stół.

—Nie chowaj, nie damy,—odrzekł gospodarz i poszedł do drzwi.

—Kogo tam licho przynosi? —spytał.

— Szukam gościny, przychodzę do was, ktoś odpowiedział i znowu zastukano.

—A pójdziesz!— krzyknął gospodarz.

Drzwi kołkiem zaparł i naurągał jeszcze.

Coś westchnęło w progu i poszło.

II

Miało się ku wiośnie. Z pól spłynęły śniegi, a szary skowronek śpiewał chwałę Bożą.

Zazieleniała ruń Maćkowa gęsto i bujnie, a na polu Bartkowem ledwo licho pokazała się trawka. Do tego miał i w domu zmartwienie, bo syn, który już na parobka wyrósł i miał ojcu w gospodarstwie pomagać, do żadnej nie chciał brać się roboty, że nieraz kury przepiały, a matka budzić musi leniucha. Inaczej u Maćka: i ruń bogata, i syn pracowity.

Nim się zaczęły w polu roboty, Maciej zwiózł drzewo i nową szopę postawił.

—Ukradł gdzieś w lesie — pomyślał Bartek.

Przyszły żniwa: na polu Maćkowem kopic nie zliczyć, aż się swoi i okoliczni ludzie dziwili. Bartek uczuł zazdrość w sercu.

—Jak on to zwiezie?—szeptał. —Czy tym jednym zdechlakiem swoim?

Ale Maciek pojechał na jarmark i kupił dwa konie. Zaden z gospodarzy nie miał strzyżaków takich: okrągło jak ogórki, sierści lśniącej, choć do powozu dziedzica. Nawet "zdechlak" poprawił się i wierzgnął parę razy.

—Czy ograbił kogo, czy co? pytał siebie w duchu Bartek, bo jego pole świeciło łysiną piasku, jak nigdy jeszcze; niepoprawiona chałupa na bok się chyliła, a wychudzona szkapa sochy już nie mogła uciągnąć.

Mijało lato: jabłkami i gruszkami obsypał się ogród Maćka, a Bartka wszystkie drzewa wyschły. Jesienią Maciek nową chałupę postawił, sprowadził wóz kuty i z jarmarku krowę z cielątkiem przywiódł. Bartek z zazdrości schudł jak szczypa.

Pewnego razu przyszedł syn z pola i rzekł do ojca:

Aj,—tatusiu, tatusiu, co ja widziłem!

—Pewnie gawrona na wieży kościelnej.

—Nie gawron to był, jeno pieniądz złoty u syna Maćkowego.

—Co co? porwał się Bartek.

—Paśliśmy bydło na łące, a Stach mówi: "Józwa, patrz, co ja mam" i pokazał pieniądz złoty.

Bartek spochmurniał.

—Duszę sprzedał złemu duchowi! mruczał.

III

Wieczorem dnia tego poszedł Bartek do Maćka i zagadnął go o wzrastającym dostatku.

—Ot nie wiem, co to było.... to było tak, opowiadał Maciek: Dobrze przed rokiem, w dzień Narodzenia Pana Jezusa, siedziałem z żoną przy wieczerzy, a że przedtem połów się udał w odnodze wiślanej, mieliśmy na misie szczupaka i kilka karasiów. Na dworze było niespokojnie: wicher huczał "hu" hu, hu " a śnieg padał drobny, a gęsty, jakby kto otręby przez przetak przesiewał. Nagle ktoś zastukał w drzwi mojej chaty. "Kogo mi Pan Bóg przynosi?" spytałem. Szukam gościny, przychodzę do was ktoś odpowiedział.

Otworzyłem, wpuściłem, nakarmiłem: Było to "szczęście."

O MIODZIE.

Ze miód służy do jedzenia, do zrobienia napitku i lekarstwa —o tem wie każdy, ale mało pewnie takich, którzyby wiedzieli o tem, że trupy najlepiej się przechowują w miodzie, a nawet dawnemi czasami był zwyczaj używania miodu do chronienia trupów ludzkich od zgnilizny przez zanurzenie w miodzie, lub przez balsamowanie miodem i woskiem. Chodziła także pogłoska, że śmierć dusi się w miodzie i miód w ten sposób niedopuszcza do zepsucia ciała przez śmierć. Na ślad tego wpadnięto niedawno przez odkrycie nagrobka jakiegoś poety, na którym były wyryte słowa: śpij snem wiecznego spokoju w słodkim miodzie".

PRZEPOWIEDNIA POGODY.

Zestawiając różne przepowiednie pogody, kronikarz "Daily News", zwraca uwagę na barometry istniejące w królestwie roślin. Przedewszystkiem kasztan, który przy pięknej pogodzie, choćby nawet niebo było pochmurne, rozpościera liście swe płasko, jak dłoń ludzka z rozpostartemi palcami, opuszcza je i ściąga palce przy nadchodzącym deszczu. Szkarłatny biedrzyniec oczekuje deszczu, mając kwiaty ściśle zamknięte. Przepowiada takim sposobem zmianę pogody na 6, 12 a nawet 24 godziny naprzód. Biedronek mleczny, ozdabiający łąki białemi swemi, okrągłemi kulkami, zachowuje kształt okrągły tylko wtedy gdy pogoda jest pewna.

Z chwilą zbliżającego się deszczu ściąga niteczki i tworzy maleńką miotełkę. Wszystkie rodzaje koniczyny składają swe listki i pochylają łodygi przy zbliżającym się deszczu.

OSTATNIE WIADOMOŚCI.

VALPARAISO, Chili, 3 czerwca.— Olbrzymia burza nawiedziła tutejsze miasto. 100 osób zginęło i kilka okrętów w porcie utonęło.

ST. LOUIS, Mo., 3 czerwca. — Rzeka Mississippi wzbiera coraz bardziej i grozi zalaniem miasta. Czynią tu ogromne przygotowania, aby zapobiedz grożącemu niebezpieczeństwu.

PRASA W AMERYCE.

Biuro statystyczne w Washingtonie ułożyło referat szczegółowy o stanie prasy w Stanach Zjednoczonych za rok 1900. Dziesiątki tysięcy drukarń przedstawiają kapitał 450 milionów dolarów, ogólny zaś obrót ich wynosi wogóle 1500 milionów. W roku 1900 w Stanach Zjednoczonych drukowano gazety w 35 różnych językach. Srednio jeden egzemplarz gazety przypada na 2 amerykan. Pierwsze miejsce pod tym względem zajmuje miasto Nowy York. Wyhodzi tam 53 gazet codziennie. Wszystkie gazety te wydają codziennie 4.735 000 egzemplarzy. Drugiem miastem jest Chicago. Ogólna ilość wydawnictw dosięga kolosalnej liczby 26,226. Ilość gazet codziennych wzrasta ciągle. Postęp ten tłómaczy się, rzecz prosta, udoskonaleniem techniki, pozwalającej zadowolnić teraz wszystkie wymagania czytelnika pod względem żądzy nowości. Wszystko, co jest tylko na świecie ciekawego ważnego, znajduje zaraz miejsce w prasie amerykańskiej i przytem znacznie wcześniej, niż w gazetach europejskich. W Europie nie mogą mieć nawet pojęcia o tem, jak pracują dziennikarze amerykańscy.

Wiadomości Krajowe.

Pożar w Kanadzie.

MONTRAEL, Ca., 29 maja.—Wioska Marieville, dwadzieścia mil tu ztąd, stała się, dzisiejszej nocy pastwą płomieni. Ogień powstał w szopie blisko stacyi kolejowej i w okamgnieniu objął całą osadę. Dotąd spaliło się 50 domów. 1500 mieszkańców zostało bez dachu.

Czyn karygodny.

BAY CITY, Mich., 28 maja.—Maryanna Probowska, licząca 8 lat, córka Andrzeja Probowskiego, grosernika, została w poniedziałek na miejscu zabita na ulicy gdzie się bawiły z innemi dziećmi. Dziewczynka została przejechana wózkiem, w którym siedzieli Andrzej Grzegorczyk i Jan Troka, chłopacy liczący pierwszy 19 lat a drugi 17 lat. Według naocznych świadków, dzieci pomiędzy któremi znajdowała się Maryanna, bawiła się na rogu ulic Monroe i 26-ej. W tem nadbiegł w szalonym pędzie koń z wózkiem, w którym siedziało dwóch młodych chłopaków. Będąc niedaleko bawiących się dzieci, jeden z chłopaków podciął konia batem, aby prędzej popędzić i spłoszyć dzieci. Skoro dzieci spostrzegły niebezpieczeństwo, rozpierzchły się na wszystkie strony z wyjątkiem Maryanny Probowskiej, która się dostała pod kopyta konia i wózek i umarła na miejcu. Piersi jej były zgniecone a żebra połamane. A Grzegorczyk został wczoraj aresztowany a Troka uciekł, lecz został pochwycony.

Chłopacy wypożyczyli sobie konia, i udali się w gościnę do Beaver a wracając z gościny byli już dobrze podpici i nie zważali na to, kto był na ulicy, tylko konia pędzili. W wózku znaleziono dwa pudła próżnych flaszek od piwa i butelkę z wódką.

Grożą strajkiem.

PHILADELPHIA, Pa., 28 maja.—We wszystkich warsztatach tkackich zanosi się na groźny strajk z początkiem czerwca. Robotnicy żądają aby tygodniową pracę ograniczono do 55 godzin i w tym celu wysłali ultimatum do kompanii. Kompania niechce zgodzić się na ich żądanie i strajk jest nieunikniony. Tkacze są dobrze zorganizowani. Przeszło 100,000 robotników rzucą pracę w przyszły poniedziałek, jeśli kompanie nie dadzą przychylnej odpowiedzi.

Anarchiści aresztowani.

WALLA, Walla, Wash. 28 maja.—Joseph Becker, radykalny socyalista, został tu wczoraj aresztowny jako podejrzany o zamiar zabicia prezydenta Roosevelta.

Becker będąc w zeszłym tygodniu w Pendleton, Ore., miał się wyrazić, iż ma dwa naboje—jeden dla prezydenta Roosevelta a drugi dla cesarza niemieckiego Wilhelma.

Wkrótce potem uzbrojony opuścił miasto Pendleton i udał się do Walla Walla. Do miasta tego przybył także jego kolega P. Kine, i zawiadomił tutejszą policyę o mniemanym zamachu. Becker zaczął pracować w pewnym składzie rzeźnickim. Tu niedługo pracował bo został aresztowany a przy przesłuchach na stacyi policyjnej przyznał się do zamiaru i wskazał miejsce, gdzie ukrył swą broń — zachował ją w pewnym chlewie farmera. Becker jest Szwajcarem.

BUTTE, Mont., 28 maja.—Według telegramu z Spokane Wash., aresztowano tam niejakiego hrabiego Paula Angreneffa, który spiskował na życie prezydenta Roosevelta. Hall, tajny dedektyw federalny przybył w piątek do Butte i tu odkrył spisek na prezydenta Roosevelta. Dowiedział się on że hrabia Angreneff, który został wygnany z Rosyi, był tutaj i wyjechał godząc na życie prezydenta. Miejscowi anarchiści zeznali że Angreneff stał na czele tego spisku a tajny agent Hall natychmiast zawiadomił policyę w Spokane, która go przytrzymała i aresztowała pod oskarżeniem łazęgostwa.

Eksploz a gazu.

PITTSBURG, Pa., 28 maja.—W kopalni węgla należącej do Charteis Coal and Coke Co. w Federal, Pa., miała miejsce okropna eksplozya gazu. Na miejscu wypadku padło trzech górników, siedmiu jest niebezpiecznie poparzonych a kilkunastu lekko.

Kopalnia znajduje się w płomieniach. Kilku robotników jeszcze się nie doliczono i los ich jest niepewny. Zachodzi obawa, że zaginęli w kopalni. Telegramy nazwisk nie podają.

Poświęcenie kościoła.

GREEN BAY, Wis., 27 maja.—OO. Franciszkanie czynią przygotowania do wspaniałej uroczystości poświęcenia nowo wzniesionego kościoła i klasztoru w tutejszem mieście. Poświęcenie odbędzie się dnia 2 lipca. Ceremonii dokona Mgr. Falconio delegat papieski w Washingtonie.

Na uroczystość tę przybędzie wielu wybitnych dygnitarzy kościelnych i wielu księży. Przy okazyi tej zostanie wydana krótka historya działalności OO. Franciszkanów w Pulaski okolicy.

Huragany i burze.

DES MOINES, Ia., 28 maja.—Wczorajszej nocy przeszła tu nowa burza nad miastem i okolicą. Trzy osoby zostały zabite w tutejszem mieście, a kilkanaście jest pokaleczonych.

W okolicy Lincoln, Neb., huragan leciał z szybkością 80 mil na godzinę. Wiele budynków jest uszkodzonych komunikacya przerwana Straty wynoszą $750.000.

Stan Nebraska w ostatnich dniach został mocno dotknięty burzą. Ogółem zginęło 24 ofiar.

W Glenwood, Ia., huragan zburzył szpital dla cierpiących umysłowo przyczem 2 osoby zostały zabite a 11 jest pokaleczonych.

Osada Buxton, Ia., została prawie zmieciona z oblicza ziemi. I tu także dwie osoby zginęły a 10 zostało pokaleczonych. W miasteczku Davey dziewięć osób zginęło w gruzach wzburzonych mieszkań.

W powiecie Monroe, Ia, burza poczyniła znaczne spustoszenia w zabudowaniach i w roli. Dwie osoby zostały zabite, siedm śmiertelnie pokaleczonych a wiele lżej.

Miasto Abilene, Kan., jest zalane wodą wskutek oberwania się chmury.

Eksplozya w fabryce prochu.

TERRE HAUTE, Ind., 28 maja.—Fatalna eksplozya wydarzyła się tu wczoraj w fabryce prochu. Trzech robotników zostało na miejscu zabitych, kilku jest pokaleczonych a straty zrządzone eksplozyą obliczają na $25,000. Przeszło 100 robotników pozostało bez zatrudnienia.

Nadużycia pocztowe.

WASHINGTON 28 maja.—August W. Machen, superintendent działu "Free Delivery" w departamencie pocztowym został aresztowany pod oskarżeniem nadużyć w urzędzie. Machen od 8 sierpnia 1900 roku, miał otrzymać $22,000 od firmy Groff Bros. za wprowadzenie w użycie haków do zawieszenia skrzynek pocztowych przy drogach. Bracia Diller i Samuel Gros także zostali aresztowani.

Firma Groff Bros. w przeciągu paru lat, od rządu otrzymała $186,000 za swój przyrząd do przymocowania skrzynek. Machen za specyalnym kontraktem z firmą otrzymał 40 procent od każdego zakupionego przez siebie przyrządu.

Machena aresztowano wczoraj na rozkaz generalnego pocztmistrza Payne, i stawiono przed komisarzem federalnym. Machen stawił $20,000 kaucyi, a sprawa jego została odłożona do 5 czerwca.

Zrządzone śledztwo w departamencie pocztowym przynosi dobre skutki. Przed paru dniami został aresztowany niesumienny pomocnik prokurator, a obecnie superintendent departamentu listów po farmach roznoszonych, za nadużycia.

Sąd doraźny.

NEWCASTLE, Wyo., 28 maja.—W. C. Clifton, morderca W. Church i jego żony, został wczoraj lynchowany przez motłoch z miasteczka Gillett. Motłoch wyważył drzwi więzienia, w którym znajdował się morderca, wstrzymał szeryfa i deputy szeryfa od przeszkody i wyprowadził Clitona z więzienia. Tłum mordercę zaprowadził do pobliskiego wysokiego mostu, zarzucił mu postronek na szyję i rzucił go z mostu wysokości 40 stóp, wskutek czego głowa mordercy oderwała się od reszty ciała.

Olbrzymi pożar.

LACONIA N. H., 27 maja.—Na przedmieściu Lakeport wybuchł wczoraj po południu ogień i zniszczył 200 budynków. Szkodę obliczają na $500.000. Ogień rozpoczął się w fabryce pończoch. H. Wood i stamtąd rozszerzył się dalej. Miejsce spalonych domów na około 2 mile kwadratowe. Przeszło 200 rodzin bez dachu, nędza okropna. Natychmiast posłano pomoc pogorzelcom z Conerd i Manchester.

Zanosi się na strajk.

WILKESBARRE, Pa., 30 maja—W kopalniach węgla w Pennsylvanii zanosi się na ponowny strajk. Prezydent górników Mitchell został poinformowany o tem i stara się wszelkiemi siłami pogodzić strony powaśnione.

Górnicy dowodzą, że kompanie węglowe dotychczas nie zastosowały się jeszcze do wyroku i polecenia komisyi arbitracyjnej. Miejscowi urzędnicy unijni nie mogli przyjść do kompromisu z kompaniami i udali się do głównego zarządcy z zażaleniem.

Wobec powyższych wypadków, prezydent Mitchell zwołał wszystkich prezydentów dystryktowych do Buffalo na konwencyę w poniedziałek. Na konwencyi tej ma być omawiana kwestya porozumienia się z kompaniami załagodzeniami istniejących nieporozumień.

Prezydent Mitchell sam przyznaje, że kompanie nie wykonały jeszcze poleceń komisyi arbitracyjnej. Zwołanie prezydentów dystryktowych na naradę wskazuje, że prezydent Mitchell pojmuje sytuacyę i sam uznaje za krytyczną. Fakt ten może wywołać ponowny strajk górników w kopalniach węgla.

Strajk garbarzy.

MILWAUKEE, Wis., 31 maja.—Od kilku dni panuje tu ogólny strajk w garbarniach. 3000 ludzi zaprzestało pracować a między nimi około 15 Polaków. Pomiędzy strajkierami, a pracującymi robotnikami przychodzi do częstych bójek. Kilkunastu strajkierów za awantury aresztowano. Między aresztowanymi jest dwóch Polaków.

Straszna katastrofa.

KANSAS CITY, Mo., 1 czerwca.—Alarmujące wieści dochodzą ze stanu Kansas, gdzie wylewy rzek poczyniły straszne spustoszenia, zalewając obszary ziemi na 12 mil kwadratowych, w okolicach Kansas City.

Stwierdzono dotąd, że zatonęło 250 osób w North Topeka, 50 w Kansas City, 14 w Council Grove. Straty materyalne obliczają w przybliżeniu na 6 milionów dolarów, chociaż będą one o wiele większe. Wszelki ruch tramwajowy i kolejowy ustał zupełnie, a tam, gdzie dawniej widniały piękne i pełne życia miasta, sterczą nad powierzchnią wody wieże kościołów i kominy większych gmachów, które się oparły naporowi wody i nie runęły. Największe spustoszenia poczyniła woda w Topeka i Kansas City, gdzie olbrzymie gmachy się zapadły, grzebiąc w gruzach dziesiątki osób. Po mętnych nurtach spienionej wody krążą dziś łodzie lub sklecone tratwy, niosąc pomoc zagrożonym mieszkańcom, których wielu siedzi na dachach wysokich budynków, wyglądając pomocy. Około 20,000 osób jest dziś bez dachu, utraciwszy całe swoje mienie. Takiej katastrofy nie widziano w tej okolicy nigdy przedtem. Naoczni świadkowie opowiadają, iż widzieli na dachach domów matki, tulące do siebie swe dzieci i wzywające pomocy, a po krótkiej chwili słabe domki się zapadały i biedne ofiary tonęły. Pomocy żadnej nie można dać nieszczęśliwym, gdyż pociągi nie mogą tam dojechać a woda nie opada.

Wielkie pożary.

RACINE, Wis., 1 czerwca.—Przez kilka godzin miasto Racine było zagrożone zniszczeniem całkowicie przez ogień, który ogarnął najbardziej zabudowaną dzielnicę. Straż ogniowa czyniła nadludzkie wysiłki, aby opanować niszczący żywioł, co jej się w końcu udało. Spłonęło kilka wielkich budynków, należących do rozmaitych firm przemysłowych i handlowych. Straty obliczają na 300 tysięcy dolarów.

Ogień nawiedził także miasto Canton, O., gdzie zniszczył fabrykę mebli, wyrządzając szkody na $100,000.

Polak postrzelony.

PITTSBURG, Pa., 1 czerwca.—Jeden murzyn został zabity wczoraj a drugi niebezpiecznie pokaleczony przez rozjątrzone tłumy. Zabity został Chas. Kelley a pokaleczony Wm. Davis, przytem dwie osoby Józef Tumiński i "Sandy" Garth, zostały fatalnie postrzelone, a jedna niebezpiecznie.

Kelley i Davis, są znani z rozmaitych oszustw i naciągań, przeważnie za pomocą zakładów. Wczoraj znienawidzeni murzyni zjawili się znowu podczas gry w piłkę w miejscowości Mt. Lebanon, lecz zaledwie ich zauważono kazano im się natychmiast wynosić. Przytem nieszczędzono wyzwisk i szturchańców. Murzyni widząc, że są zagrożeni, dobyli rewolwerów i poczęli uciekać, strzelając przytem do tłumu.

To tak rozjątrzyło tłumy, że puścili się w pogoń za murzynami. Ci schowali się w kurniku i poczęli ostrzeliwać się nacierającym tłumom, przyczem skaleczyli powyższe osoby. Tłumy niepozostały dłużne. Kelley został zabity w kurniku a towarzysz jego ubezwładnionym, pojmany i strasznie pobity. Davis byłby zawisł na stryczku, gdyby nie policya, która go uratowała.

Olbrzymi strajk.

PHILADELPIA, Pa., 2 czerwca.—Około 99,000 robotników zatrudnionych w warsztatach tkackich, rozpoczęło dzisiaj strajk. 39 fabryk jest dotkniętych strajkiem, których majątek wynosi $100,000,000. Straty jakie wynosi dzienna płaca robotników, obliczają na 125,000.

W stanach Nowej Anglii mamy 600 warsztatów tkackich, z tych 48 zgodziło się na żądania robotników.

Znów cyklon.

GAINESVILLE, Ga., 2 czerwca.—Wczoraj pop. nawiedził tutejszą okolicę cyklon, czyniąc spustoszenia na $300,000 i zabijając 85 ludzi. Całe miasto znajduje się prawie zupełnie w gruzach. 200 budynków drewnianych i kilka murowanych wraz z fabryką bawełny zostało zburzonych. Powiadają, że zginęło przeszło sto osób.

Brzydka sprawa.

MILWAUKEE, Wis., 2 czerwca W salunie przy Mitchell ulicy i Kinnickinnie ewenue, miała miejsce wczoraj około północy krwawa awantura i bójka, podczas której Stanisław Owicki otrzymał bolesną ranę od noża w lewy policzek. Owicki mieszka w Cudahy i przyjechał wczoraj do Milwaukee, by pożyczyć pieniędzy i kupić kartę okrętową dla żony bawiącej dotychczas w starym kraju. Po załatwieniu interesu Owicki z jednym z przyjaciół wracał Mitchell ulicą karą do domu a w karze spotkał się ze znajomymi Stanisławem Zeidel i Franciszek Stasiak. Poczęto gawędzić i po chwili przemawiać się. Na rogu Kinnickinnic aveneu i Mitchell ulicy wszyscy wysiedli z kary, by poczekać na kar idący do Cudahy. Mając chwilę jeszcze czasu naturalnie wstąpiono do salunu na "jednego." Na "jednym" się nie skończyło i poczęły krążyć kolejki. Gdy opuścili salun byli wszycy już dobrze podchmieleni. Na chodniku rozpoczęto kłótnię na nowo a że wódka dodała animuszu, poczęto się wkrótce bić. Zeidel wydobył kieszonkowy nóż i zadał Owickiemu głęboką ranę w lewy policzek. Hałas bójki i krzyki walczących sprowadziły policyanta Verhallen, który ranionego Owickiego odesłał patrolką do szpitala a Ziedla i Stasiaka zaprowadził na stacyę policyjną.

Dziś rano trójka stanęła przed sędzią. Zeidel został skazany na 25 dolarów kary i koszta, Stasiak na $5 a Owickiemu sędzia wyrok zawiesił, uważając że już dość został ukarany, odnosząc ranę w bójce.

W SZKOLE.

Nauczyciel:—Słuchaj Antku—podobno twoja matka zachorowała na tyfus—więc nie przychodź do szkoły tak długo, aż matka wyzdrowieje, bo mógłbyś też dostać tyfusu, a od ciebie inne dzieci.

Antek:—Niech się pan nauczyciel nie boi—ja mam macochę, a od niej nigdy nic nie dostaję.

NIEWINNY.

Złodziej do odwokata, dzięki wymowie którego został uniewinniony:

—Dziękuje panu mecenasowi. Czy ja jestem wolny?

— Najzupełniej. Przekonałem sąd, że to nie pan ukradłeś palto!

—Tak? a czy ja mogę się w nie ubierać?

WYTŁUMACZYŁ.

—Dla czego go bijesz?

—Bo on mnie nazwał tłustą świnią.

No — to nie potrzebujesz go bić, ale schudnąć.

WICEK W NIEBIE.

Wicek był z profecyi tokarzem, i namęczył się dosyć przez całe swe życie i nabiedował przy swym warsztacie. Lecz pomimo to pozostał biedakiem, bo nie umiał się liczyć, a los srogi prześladował go też od samego urodzenia. Raz zasłabł i leżał na ospę przez pół roku w łóżku; cudem prawie tylko wyzdrowiał i uszedł śmierci. Potem znowu żona jego, Małgorzata, była obłożnie chorą przez całe dwa lata. Nakoniec nadeszła śmierć i zabrała biedaczkę do wieczności.

Wickowi pozostało czworo dzieci, ciemna Hanusia, kulawy Józio Małgosia i Jaś. Wtedy pomyślał że nie da sobie teraz rady z czteroma robaczkami i rozda je ludziom, ale Pan Bóg zesłał szkarlatynę i zabrał do siebie Hanusię i Józia. Z dwojgiem dzieci pozostał i pracował pilnie. Pomimo to jednak nie ustały krzyże, cierpienia i krzyżyki. Lecz Wicek nie narzekał nigdy. Tylko kiedy czasami worek jego był tak próżnym, jak żołądek głodnego studenta, zaczął biedny Wicek cokolwiek marudzić i narzekać: "nie ma równości na świecie, jedni pracują, oszczędzają i mozolą się, a do niczego nie doprowadzą, drudzy zaś próżnują, grają i bawią się,, a jednak są zdrowymi, przelewa się u nich codziennie. Małe wyrównanie tych stosunków nie szkodziłoby nikomu".

Nareszcie pogodził go z losem sen.

Było to w nocy przed świętem Bożego Ciała. Śniło mu się, że umarł, a z wierzy kościelnej odzywał się dzwon tak smutno i rzewnie, jakgdyby jęczał. Potem ujrzał się na drodze wiodącej do nieba. Idąc po niej nie miał w prawdzie strachu, ale nie był zupełnie pewnym, jak mu tam pójdzie.

Wielu ludzi przechodziło obok niego, a dziwiło go, że byli to prawie sami bogacze. Szedł tam pomiędzy nimy pan wysoki, szczupły, w czarnym fraku, na piersiach miał pełno krzyży, gwiazd i medali. Tuż za nim szła pani w aksamitach i jedwabiach, przeszła obok i minęła go nie spojrzawszy nawet na biedaka. Znowu szli inni; tam jeden w błyszczącym bogatym mundurze z pióropuszem na kapeluszu; to panie i panowie, a teraz jechał wóz w dwa siwki zaprzężony, a na nim pełno panów.

Wicka począł coraz większy ogarniać przestrach; obawiał się, że dla niego nie zostanie najskromniejsze nawet miejsce, jeżeli tak wielu przed nim do nieba przyjdzie, i to na dobitkę tak dostojnych panów.

Skoro jednak przed bramą niebieską stanął, odjeżdżał wóz, który dawniej spotkał, a panowie wszyscy na nim się jeszcze znajdowali. I drugim się niekoniecznie powiodło powracali zasmuceni.

Wysoki czarny pan wskazywał na swoją pierś, na gwiazdy i krzyże, i opowiadał św. Piotrowi, stróżowi bramy niebieskiej, co on to zdziałał, jak wiele godności dał mu świat.

"Otrzymałeś zatem już nagrodę, rzekł do niego św. Piotr masz krzyże i gwiazdy".

Nadeszła też dumna pani w szeleszczącej sukni i opowiada, że często dla sierot i biednych urządzała zabawy z tańcami, albo sama u siebie na ten cel gości przyjmowała itd. Jeszcze wielu innych zbliżyło się i tłoczyło do bramy, opowiadając o swych zasługach, jednakże stróż bramy niebieskiej odpowiedział im krótko:—jużeście otrzymali zapłatę! —i usuwał się.

Wicek począł się trząść i zębami zgrzytać. Ale Święty obrócił się raz jeszcze i zawołał: "nie ma tam Wicka?"...

—Owszem, jestem tutaj, krzyknął Wicek. Skoczył i już był przy bramie.

Wejdź tylko, rzekł strażnik zapomniano cię u nas i czekamy na ciebie!

Brama otworzyła się i zaraz ją zamknięto, a panowie przed nią stojący patrzyli na to z zadziwieniem. Lecz Wickowi tak się zrobiło błogo, że chciał zaśpiewać z radości i szczęścia. Zobaczył bowiem jasność i światłość taką, że mu aż oczy od tego widoku zachodziły! A przed nim znajdowało się na wzgórku niebieskie miasto, tak blisko, a jednak tak znowu daleko, tak powiewne i delikatne, jak gdyby z srebrnej mgły utkane; a w nim tysiące wież i wieżyczek i kolumn; migało się i błyszczało wszystko, świeciło się i wyglądało, jak płyn złoto, a później mieniło się znowu jak drogie kamienie w rozmaitych kolorach, a wszystko było tak przezroczyste i jasne, jak dyament.

Z miasta owego dochodził głos dzwonów spokojny i cichy, uroczy i delikatny, jak błogosławiona muzyka aniołów. Trzy gwiazdy zleciały na Wicka; stawały się coraz większemi, aż naraz powstały z nich trzy świetne postacie. Zajrzał im w oczy, już je poznał; była to jego żona Małgorzata, Józio i ciemna Hanusia. Ta ostatnia już nawet nie była ciemną, bo oczy jej świecą, jak najjaśniejsze gwiazdy. Wicek nie odważył się wcale do nich przemówić, tak pięknie wyglądały, tak niebiańsko. Ale one zabrały go ze sobą, i Wickowi robiło się coraz lepiej, coraz weselej na sumieniu. I głos dzwonów stawał się coraz wyraźniejszym. Naraz zaczęto strzelać z armat. Wicek myślał, że to wszystko się odbywało. na jego cześć. Dzwonienie i strzelanie nie ustało. Na to się Wicek przebudził. Dzień już zaglądał do okienka; ale ciągle jeszcze strzelano i dzwoniono bez ustanku puk, puk i bim, bam.

Był to właśnie poranek święta Zmartwychwstania Pańskiego, z wieży kościelnej wydzwoniono wszystkiemi dzwonami dzień ten uroczysty, a moździerze roznosiły radość świąteczną po górach i dolinach. Wicek zaczął płakać, jak małe dziecko; tak mu smutno, lecz równocześnie i błogo na sercu.

Nie szemrał też już nigdy przeciw Najświętszemu Panu Bogu, Najdobrotliwszemu Ojcu, bez którego woli włos jeden z głowy nam nie spadnie, że był biednym, że ciężko pracował. Tam w wieczności, czekała go zapłata za trudy i cierpienia doczesne.

RUCH W LONDYNIE.

O obecnym ruchu w tej największej w Europie stolicy i jej zadziwiającym wzroście, można nabrać pojęcia z cyfr następujących: w roku 1900 przewiozły w niej koleje żelazne 400 milionów podróżnych, omnibusy 500 milionów, tramwaje 300 milionów powozy i statki 75 milionów—razem 1273 milionów; w dwa lata później, w r. 1902, przewiozły nadziemne koleje 18 milionów, koleje podziemne 246 milionów, tramwaje 390 milionów, omnibusy 530 milionów, powozy i staki 30 milionów— razem 1832 milionów podróżnych.

CIEKAWE WYSCIGI.

Dla przekonania się, czy w razie wojny samochody mogą skutecznie ścigać balony wojskowe, austryackie władze wojskowe urządziły we Wiedniu taki wyścig próbny. Jako warunek postawiono, że jeżeli samochody dopędzą balon w ciągu 10 minut po jego opadnięciu na ziemię, to balon będzie uważany za zdobyty. W łodzi balonu zajęli miejsca: arcyksiąże Leolpold Salwator, pułkownik Kalab i podporucznik Korwin. Samochody w liczbie 246, pod przewodnictwem majora barona Prochazki, podzielono na pięć oddziałów. Balon wzniósł się w górę o godzinie 8 z rana i podążył w kierunku Moedlinga. Wszystkie samochody puściły się za nim. Z balonu wyrzucono balast, wzniósł się więc wyżej, powędrował w stronę Tullnu i spadł wreszcie na jednej z wysp Dunaju. Samochody tymczasem musiały okrążyć wyniosłe wzgórza, aby dostać się na brzeg rzeki. Gdy wreszcie tam stanęły i jeden z oficerów przebywszy w bród ramię Dunaju, dostał się na wyspę; okazało się że upłynęło 15 minut od chwili opuszczenia się balonu. Niewielką przeto miał balon przewagę nad samochodami.

Aleksander Dumas (Ojciec).

Hrabia Monte-Christo,

Romans, przekład z francuskiego.

TOM VI.

(Ciąg dalszy).

Gdy przejrzał, wyraz nieokreślonej radości błysnął na jego czole, poczem spojrzał na majora, zdziwiony z uśmiechem i rzekł:

— Cóżto — rzekł w doskonałem narzeczu toskańskiem — widać, że we Włoszech niema galer?

Major cofnął się.

A to dlaczego? — rzekł.

— Bo tego rodzaju akta tak bezkarnie fabrykują; za połowę podobnej sprawki, mój najdroższy ojcze, posłanoby cię we Francyi na lat pięć na świeże powietrze do Tulonu.

— Co to znaczy? — odrzekł Luceńczyk, usiłując odzyskać minę poważną.

— Kochany panie Cawalcanti — rzekł Andrzej, ściskając za rękę majora — ile ci za to ofiarowano, abyś był moim ojcem?

Major chciał odpowiedzieć.

— Za pozwoleniem! — odrzekł Andrzej, zniżając głos — ja pierwszy dam ci przykład zaufania: mnie ofiarują pięćdziesiąt tysięcy franków rocznie, abym był twoim ojcem; rozumiem więc, że jesteś przekonany, iż ojcostwu twemu nie chciałbym przeczyć.

Major z niespokojnością obejrzał się dokoła siebie.

— Bądź pan spokojny, jesteśmy sami — rzekł Andrzej — zresztą mówimy po włosku.

— No! a mnie — rzekł Luceńczyk — dają jednorazowo pięćdziesiąt tysięcy franków.

— Panie Cawalcanti — zagadnął Andrzej — czyś pan wierzył w powieści czarodziejskie?

— Dotąd nigdy, ale teraz kto wie, czy nie będę musiał wierzyć.

— Czy miałeś jakie dowody po temu?

Major dobył z zanadrza garść złota.

— Widzisz pan, jak dotykalne.

— Jakże pan sądzisz, czy ja mogę wierzyć czynionym mi obietnicom?

— Zdaje mi się, że możesz.

— I ten zacny hrabia dotrzyma ich?

— Co do joty; jednak potrzeba, abyśmy role nasze dobrze odgrywali.

— W jaki sposób?

— Ja — czułego ojca...

— A ja pełnego uszanowania syna. Ponieważ chcą, abym był twoim synem...

— Kto taki chce?

— Alboż ja wiem? naturalnie ci którzy pisali do ciebie, musiałeś pan list odebrać?

— Odebrałem.

— Od kogo?

— Od niejakiego księdza Bussoni.

— Którego pan wcale nie znasz?

— Nigdy w życiu go nie widziałem.

— Cóż ten list zawiera?

— Czy tylko pan mnie nie zdradzisz?

— Gotówbym zaręczyć, wszak interesa nasze są wspólne.

— Proszę przeczytać.

Po tych słowach major oddał list młodzieńcowi.

Andrzej odczytał go zcicha:

"Jesteś ubogi. Nieszczęśliwa starość cię oczekuje. Możebyś chciał być, jeśli nie bogatym, to przynajmniej niezależnym.

"Jedź natychmiast do Paryża, udaj się do hrabiego Monte-Christo, na Polach Elizejskich nr. 30, i żądaj od niego powrotu syna, którego miałeś z margrabiną Corsinari, a którego porwano ci w piątym roku życia.

"Syn ten nazywa się Andrzej Cawalcanti.

"Abyś nie miał jakich wątpliwości o dobrych chęciach niżej podpisanego, załączam:

"Przekaz na dwa tysiące czterysta liwrów toskańskich do pana Gozzi we Florencyi: powtóre:

"List rekomendacyjny do hrabiego de Monte-Christo, który wręczy ci w mojem imieniu czterdzieści ośm tysięcy franków.

"Bądź u hrabiego na dzień 26 maja o godzinie siódmej wieczorem."

(podpisano) ksiądz Bussoni.

— Słowo w słowo, to samo.

— Jakto, to samo?... co pan przez to rozumiesz?... — zapytał major.

— Żem taki list co do słowa odebrał.

— Pan?...

— Ja sam.

— Od księdza Bussoni?...

— Nie.

— A od kogóż?...

— Od jakiegoś Anglika nazwiskiem lord Wilmor, z przydomkiem Sinbad, marynarz.

— Którego pan również nie znasz, jak ja księdza Bussoni?...

— Tak prawie; jednakże znam go cokolwiek więcej.

— Czyś go widział?...

— Raz w życiu.

— Gdzie?...

— Otóż tego właśnie powiedzieć nie umiem.

— Cóż pański list znowu zawierał?...

— Czytaj pan:

"Jesteś ubogi, przyszłość twoja nędzna; jeśli chcesz mieć imię, być wolnym i bogatym...

— Ciekawa rzecz — rzekł młodzieniec, kołysząc się na piętach — czy też potrzeba kogo o podobne rzeczy pytać?...

"Siadaj na pocztę, którą zastaniesz gotową przy wyjściu z Nicei przez bramę Genueńską. Jedź przez Turyn, Chambery i Pont de Beauvoisin, zamelduj się hrabiemu de Monte-Christo, w domu na polach Elizejskich, 26 maja o godzinie 7-ej wieczorem i spytaj go o twego ojca.

"Jesteś synem Bartłomieja margrabiego Cawalcanti i margrabiny Oliwii Corsinari, jak to objaśnią papiery, które ci doręczy margrabia i za pomocą których będziesz mógł pod tem imieniem ukazać się w świecie paryskim.

"Stanowisko swe będziesz mógł przyzwoicie utrzymać, mając zapewniony dochód pięćdziesiąt tysięcy franków rocznie.

"Prócz tego dołączam tu przekaz na pięć tysięcy liwrów do pana Ferrea bankiera w Nicei i list polecający do hrabiego de Monte-Christo, którego zobowiązałem, aby potrzeby twoje zaspokoił."

(podpisano) Sinbad marynarz.

— Hm!... wszystko to bardzo pięknie — rzekł major.

— Zapewne.

— Widziałeś pan hrabiego?...

— Tylko co.

— I przyjął to wszystko na siebie?...

— Wszystko.

— Czy też pan co z tego wszystkiego rozumiesz?...

— Nic a nic, na honor.

— Już to w całej tej sprawie musi być ktoś oszukiwanym.

— Niewątpliwie; jednak ani ja ani pan.

— Niezawodnie.

— A więc...

— Mniejsza o to; nieprawdą?...

— Właśnie to samo miałem powiedzieć; czekajmy końca, a tymczasem razem zgodnie odgrywamy naszą rolę.

— Dobrze; zobaczysz pan, że godnym jestem wspólnikiem pana.

— Kochany mój ojcze!.. nie wątpiłem o tem ani na chwilę.

— To mi zaszczyt przynosi, drogi synu.

Monte-Christo wybrał właśnie tę chwilę dla wejścia do salonu.

Kiedy odgłos jego kroków usłyszeli, ojciec z synem rzucili się w objęcia, i hrabia zastał ich w tym uścisku.

— Cóż, panie margrabio?.. — zagadnął Monte Christo — zdaje się, żeś znalazł swego syna zupełnie, podług życzeń serca?...

— O panie hrabio!... nie posiadam się z radości.

— A ty, młodzieńcze?...

— Panie hrabio, mnie szczęście odurza.

— Szczęśliwy ojcze!... szczęśliwy synu!... — wyrzekł hrabia.

— Jedna rzecz mnie tylko zasmuca — rzekł major — że będę musiał tak prędko opuścić Paryż.

— Ach, drogi panie Cawalcanti — odrzekł Monte-Christo — zanim odjedziesz, spodziewam się, że pozwolisz, abym cię kilku moim przyjaciołom przedstawił.

— Jestem na rozkazy pana hrabiego.

— A ty, młodzieńcze, wyznaj wszystko otwarcie.

— Co i przed kim?...

— Przed twoim ojcem; powiedz mu cokolwiek o stanie swoich finansów.

— Tam, do dyabła!... — wtrącił Andrzej — dotykasz pan najdrażliwszej we mnie struny.

— Czy słyszysz majorze?... — podjął Monte-Christo.

— Słyszę doskonale.

— Ale czy rozumiesz?...

— Jak najdoskonalej.

— Kochane twoje dziecię mówi, że potrzebuje pieniędzy.

— Cóż ja na to poradzę?...

— Powinieneś dać i nic więcej.

— Ja?...

— Tak, pan.

Monte-Christo stanął pomiędzy ojcem i synem.

— Weź to — rzekł do Andrzeja, oddając mu do rąk pakę biletów bankowych.

— A to co znaczy?...

— To odpowiedź twego ojca.

— Mego ojca?...

— Tak jest... wszak tylko co powiedziałeś, że potrzebujesz pieniędzy?...

— Powiedziałem, i cóż ztąd?...

— Otóż ojciec twój polecił mi to oddać panu.

— Czy na rachunek moich dochodów?...

— Nie; to za koszta podróży i instalacyi.

— O, najdroższy ojcze!...

— Bądź pan cicho — odparł Monte-Christo — widzisz przecie, że on nie chce, abyś wiedział, że to od niego.

— Pojmuję bardzo jego delikatność — rzekł Andrzej, chowając bilety bankowe do kieszeni.

— No, a teraz — dodał Monte-Christo — możesz pan odejść.

— A kiedy będę miał zaszczyt ujrzeć znowu pana hrabiego?... — zapytał Cawalcanti.

— A tak — podchwycił Andrzej — kiedyż będziemy mieli honor widzieć hrabiego?...

— W sobotę, jeśli pan możesz... Tak, w sobotę proszę do siebie; będę miał na obiedzie w domu moim, w Auteuil przy ulicy Fontaine nr. 28, dosyć osób, pomiędzy innemi pana Danglars, pańskiego bankiera; przedstawię mu panów, bo trzeba, aby was obu poznał, dla wyliczenia należnych pieniędzy.

— Czy być w ubiorze galowym?... — zapytał pół głosem major.

— W ubiorze galowym: mundur, krzyż, pantalony krótkie.

— A ja?.. — zapytał Andrzej.

— Pan jak najskromniej zechcesz się ubrać: czarne spodnie, buty lakierowane, kamizelka biała, frak czarny albo granatowy, chustka na szyi długa, niech się pan poradzi w tym razie mody; zresztą im mniej okażesz pan pretensyi w ubiorze, tem korzystniejsze, jako człowiek bogaty, sprawisz wrażenie; jeżeli kupisz konie, udaj się do Dewedeuksa; co do faetonu, poradź się pan Baptysty.

— O której godzinie mamy się stawić?.. — zapytał młodzieniec.

— Naturalnie, o wpół do siódmej.

— Dobrze będziemy służyli — odrzekł major, sięgając ręką po kapelusz.

Obaj panowie Cawalcanti pożegnali hrabiego i wyszli.

Hrabia zbliżył się do okna i widział, jak szli przez ulicę, prowadząc się pod ręce.

— O!.. nędznicy!... jaka to szkoda, że to rzeczywiście nie jest ojciec z synem!....

A po krótkiej chwili ponurego namysłu dodał:

— Pójdę do Morrelów; zdaje mi się, że więcej czuję tu wzgardy, niż nienawiści.

ROZDZIAŁ X.

Plac przy ogrodzie.

Raczą nam darować łaskawi czytelnicy, że ich zaprowadzimy znowu na plac, przytykający do domu pana de Villefort, gdzie spotykamy się z osobami, już dawniej znajomemi.

Maksymilian pierwszy stawił się na miejscu schadzki.

Przeciskał wzrok przez krat szczeliny, dopatrując w głębi ogrodu cienia między drzewami, i czekając, czy nie usłyszy szelestu jedwabnej sukni, na piasku w alei.

Pożądany i oczekiwany szmer nakoniec dał się słyszeć, ale zamiast jednego, młodzieniec ujrzał dwa cienie postępujące.

Odwiedziny pani Danglars i Eugenii, były przyczyną opóźnienia Walentyny, odwiedziny, które zajęły całą godzinę, przez Walentynę oznaczoną.

Młoda dziewica, aby nie uchybić schadzce, zaprosiła pannę Danglars na przechadzkę do ogrodu, chcąc tym sposobem okazać Maksymilianowi, że nie ona była przyczyną opóźnienia.

Młodzieniec zrozumiał wszystko z tą szybkością przeczucia, kochankom właściwą i doznał w sercu ulgi.

Walentyna przechadzała się ciągle na odległość głosu w ten sposób, że Maksymilian mógł ją widzieć spacerującą, a za każdym razem wzrok, którego jej towarzyszka dostrzedz nie mogła, przesyłany za kratę, zdawał się wyraźnie mówić młodzieńcowi:

"Przyjacielu, bądź cierpliwy, bo widzisz, że jestem niewinna."

Maksymilian też był cierpliwym i z uwielbieniem upatrywał różnicę i wyraźną sprzeczność pomiędzy temi dwiema dziewicami, pomiędzy blondyną o melanaholijnem oku i pochylonej postaci jak piękna brzoza, a brunetką z okiem dumnem, i wyniosłej jak topola; łatwo dorozumieć się możemy, że z tego porównania dwóch, tak odmiennych istot, wszystko, przynajmniej w oczach młodzieńca, wypadło na korzyść Walentyny.

Po półgodzinnej przechadzce, obie dziewice oddaliły się; Maksymilian domyślił się, że kończą się odwiedziny pani Danglars.

W rzeczy samej po chwili Walentyna przyszła sama.

Postępowała zwolna z obawy, aby jakie ciekawe spojrzenie nie dopatrzyło tego powrotu; zamiast zbliżyć się prosto do kraty, usiadła na ławce i bez przesady wpatrywała się w głąb kląbów, tu i owdzie rozrzuconych po alejach.

Potem dopiero pobiegła do kraty.

— Witam cię Walentyno — ozwał się głos.

— Jak się masz, Maksymilianie; dałam na siebie czekać, ale widziałeś przyczynę.

— Tak, poznałem pannę Danglars; nie myślałem, abyś była w tak blizkich stosunkach z tą młodą osobą.

— Któż ci powiedział, że jestem z nią w tak blizkich stosunkach?

— Nikt; zdawało mi się tylko, że twój sposób obejścia i podanie ręki wskazywał tę zażyłość; wyglądałyście jak dwie przyjaciółki z pensyi, zwierzające się sobie z tajemnic swoich nawzajem.

— Rzeczywiście, zwierzałyśmy się sobie — rzekła Walentyna — ona wynurzała przedemną wstręt do małżeństwa z panem de Morcerf; ja zaś mówiłam jej, iż związek z panem d'Epinay uważam za nieszczęście dla siebie.

— Droga Walentyno!

— Otóż widzisz, mój przyjacielu — rzekła następnie dziewica — zkąd pochodziło to pozorne pomiędzy mną a Eugenią porozumienie! mówiąc o człowieku, którego kochać nie mogę, myślałam o tym, którego kocham.

— Jakże ty, droga Walentyno, dobrą jesteś zawsze, a masz to w sobie, czego panna Danglars nigdy mieć nie może, to jest wdzięk nieopisany, który tem jest w kobiecie, czem woń w kwiatku, a słodycz w owocu; bo dla kwiatu nie dosyć jeśli jest tylko pięknym, a dla owocu nie dosyć, kiedy jest tylko słodkim.

— Maksymilianie! patrzysz na to wszystko okiem miłości.

— O! nie, przysięgam ci Walentyno. Ja w tej chwili przypatrywałem się wam obu, i na honor, oddając sprawiedliwość piękności panny Danglars, czułem zarazem, iż niepodobna, aby był mężczyzna, coby ją pokochał.

— A wiesz dlaczego, Maksymilianie, tak ci slę zdało? bo ja tam byłam i moja obecność czyniła cię niesprawiedliwym.

— Nie, moja droga; odpowiedz mi tylko na jedno pytanie prostej ciekawości, które zrodziło się we mnie z pewnych pojęć o pannie Danglars.

— Pewnie niesprawiedliwe! chociaż ich nie znam, pewną jestem, że się nie mylę; gdy sądzicie o nas biednych kobietach, możemy być pewne, że pobłażliwymi być nie umiecie: bo też między sobą i dla siebie jesteście zbyt sprawiedliwi. Zawsze prawie sądy wasze mają za podstawę uczucie... Ale wróćmy do tego pytania.

— Czy panna Danglars dlatego ma wstręt do małżeństwa z panem Morcerf, że kocha kogo innego?

— Mówiłam ci, Maksymilianie, że Eugenia nie jest moją przyjaciółką.

— Alboż ja nie wiem — rzekł Morrel, że młode panienki, chociaż nie są przyjaciółkami, czynią sobie zwierzenia? przyznaj jednak, żeś ją o to pytała? aha, widzę to po twoim uśmiechu.

— Jeśli tak ma być, mniejsza o to; dlaczegożbyś i ty, Maksymilianie, nie miał o tem wiedzieć.

— Ciekawy jestem, co ci też powiedziała?

— Powiedziała mi, że nie kocha nikogo — odrzekła Walentyna — że ma wstręt do małżeństwa nieprzezwyciężony; że byłoby dla niej największą rozkoszą prowadzić życie spokojne i niezależne i że wolałaby, aby jej ojciec stracił cały majątek, byle mogła zostać artystką taką, jaką jest jej przyjaciółka, panna Ludwika d'Armilly.

— A widzisz!

— Cóż ztąd widzę, co za dowód? — zapytała Walentyna.

— Żaden — odpowiedział z uśmiechem Maksymilian.

— A dlaczegożeś się uśmiechał? — spytała Walentyna.

— A! — rzekł Maksymilian — Walentyno! czego się oglądasz?

— Czy chcesz abym się oddaliła?

— O!... nie, nie, ale wróćmy do naszej rozmowy.

— Prawda, bo też tylko dziesięć minut mamy być razem z sobą.

— O! mój Boże! — zawołał Maksymilian zmieszany.

— Tak, Maksymilianie — odrzekła ponuro Walentyna — widzisz przed sobą biedną swoją przyjaciółkę. O! na co ja cię narażam, drogi Maksymilianie, i ty, co tak godzien jesteś, abyś był szczęśliwym, wierz mi, że gorzko sobie wyrzucam moje postępowanie z tobą.

— I cóż cię to, Walentyno, może obchodzić, jeśli ja i tak czuję się szczęśliwym, gdy to wieczne oczekiwanie na pięć minut widzenia ciebie, mam aż nadto wynagrodzone? gdy słyszę parę wyrazów z ust twoich, gdy nabieram tego głębokiego i trwałego przekonania, że Bóg serca nasze do najzupełniejszej stworzył harmonii...

— Dobrze, dzięki ci za to.

— Dlaczegoż, droga Walentyno, chcesz mię tak prędko opuścić?

— Nie wiem; pani Villefort kazała mnie prosić, abym była u niej, ma mi udzielić wiadomości, od której, jak powiada, zależeć będzie część mojego majątku. Dobry Boże! niech go wezmą nawet cały – jestem jeszcze dość bogatą byleby mię tylko zostawili spokojną i swobodną; wszakże ty, Morrelu kochać mnie będziesz, choćbym była ubogą?

— Bezwątpienia, ja cię zawsze kochać będę; bo co mię może obchodzić bogactwo albo ubóstwo, jeśli Walentyna moja będzie przy mnie i jeśli będę pewnym, że mi jej nikt wydrzeć nie może? Cóż to jednak być może za wiadomość, czy ty czasem, Walentyno, nie lękasz się, aby to miało dotyczyć twojego małżeństwa?

— Nie przypuszczam.

— Jednakże posłuchaj mnie, Walentyno, nie trwóż się, bo dopóki tylko żyć będę, należę do ciebie...

— Czy sądzisz, Maksymilianie, że taką mową możesz mnie uspokoić?

— Daruj mi, masz słuszność, byłem niezręczny, ja ci tylko chciałem powiedzieć, że spotkałem się z panem Morcerfem.

— I cóż ztąd?

— Franciszek jest jego przyjacielem, jak wiesz.

— A więc?

— A więc odebrał on list od Franciszka, w którym tenże donosi mu o rychłym swoim powrocie.

Walentyna zbladła i oparła się ręką o kratę.

— O! niech Bóg broni, aby tę właśnie wiadomość miała mi pani Villefort udzielić; jednak nie sądzę.

— A to czemu?

— Czemu... sama nie wiem, zdaje mi się, że pani Villefort, chociaż otwarcie nie sprzeciwia się tym związkom, ale też i nie sprzyja im bardzo.

— Walentyno, gdyby to tak być miało, zdaje mi się, że byłbym zdolny pokochać panią de Villefort.

— Nie bądź tak skorym, Maksymilianie — rzekła Walentyna ze smutnym uśmiechem.

— Bo jeżeli ona jest przeciwną temu małżeństwu, może ma zamiar go zerwać, a tem samem może da się nakłonić innej prośbie.

— Nie wierz temu, Maksymilianie; dla pani de Villefort wszystko jedno jakiegokolwiek męża mi dają, ona przeciwną jest w ogóle małżeństwu.

— Jakto małżeństwu! jeżeli nienawidzi do tego stopnia małżeństwa, dlaczego sama poszła za mąż?

— Maksymilianie, ty mnie nie rozumiesz; rok temu, kiedym jej mówiła o zamiarze moim wstąpienia do klasztoru, przyjęła żądanie moje z radością, uczyniwszy kilka uwag, które z obowiązku uczynić była powinna; nawet ojciec mój na jej prośby byłby przystał, jestem tego pewna, i tylko dziadek wstrzymał mię od wykonania tego zamiaru.

(Ciąg dalszy nastąpi).

POSZUKIWANIA.

Ogłoszenia pod tą rubryką kosztują na jeden raz 50 centów, na trzy razy dolara.

Kobieta średniego wzrostu, włosy krótkie, szczupłej twarzy, nie ma zęba w dolnej szczęce od frontu, nosi kolczyki w uszach, licząca 45 lat, poszukiwana jest przez Józefa Olesińskiego, box 458, Westfield, Mass. Kto mi poda jej adres otrzyma $25 wynagrodzenia. Jest w towarzystwie mężczyzny 40-letniego, który się zająka. (26)

FARMY! FARMY!

Potrzeba 1000 ludzi, którzy chcą osiąść na farmie. Sprzedajemy bardzo urodzajne grunta od 25 do 500 akrów po $5.00 do $15.00 za akier. Interesowani niech piszą do John Jelinik, 1116 Pine st., Braddock Pa. (28)

ROBOTNIKOW potrzeba na farmy. Mężczyźni, kobiety lub chłopcy, chcący pracować przy burakach na farmie w Michigan mogą znaleźć dobre zajęcie. Po informacye zgłosić się do Edward L. Leddy, 15 E. Woodbridge st., Detroit, Mich. (29)

Stanisław Lenceski, rodem z Rogówka, gub. grodzińska, przebywający od trzech lat w Ameryce, zeszłego roku mieszkał w W. Rutland, Vt., poszukiwany jest przez swego brata Józefa Lenceskiego, 53 Fry st., Chicago, Ill. Kto mi poda jego adres, otrzyma $3.00 nagrody. (28)

MLECZARZ znający się na wyrabianiu sera i masła i umiejący operować maszynami poszukuje zajęcia. Adres: W. Handtke, 174 Augusta st., Chicago, Ill.

Franciszek Dawid poszukiwany jest w bardzo ważnym interesie przez swego brata Pawła Dawid, 69 Prospect st., Webster, Mass. Jest rodem z pow. ostrołęckiego w gub. łomżeńskiej. (23)

Franciszek Magadelski poszukiwany jest przez swą żonę Rozalię Magadelską, Shelburne Falls, Mass. Kto mi poda jego adres otrzyma $5.00 nagrody.

POTRZEBA 1000 mężczyzn i kobiet w mieście Chicago i zachodnich stanach. Dobra zapłata. Kolej darmo. Adres: Chicago General Employment Agency, 122 LaSalle st., room 3 Polska agentura. J. Lucos, agent. (26)

NAUCZYCIELA potrzeba. Nauczyciel samotny, który by mógł złożyć egzamin przed sądem i dostać "certyfikat," znajdzie posadę w mej parafii na 5 lub 6 miesięcy. Płaca regularna 45 albo 50 dolarów na miesiąc. Osoby interesowane muszą biegle władać językami polskim i angielskim. Zgłosić się do: Rev. F. Pruss, Anderson, Texas.

GOLARNIA w bardzo dobrem miejscu między 6 salonami i Polakami, miejsce wyrobione przez 13 lat tanio na sprzedaż z powodu wyjazdu do Europy. Adres: John Mickiewicz, 224 First st., Elizabeth, N. J.

Jędrzej Cużydło, mający przebywać w Chicago, poszukiwany jest przez Tomasza Dziedzic, 1113 Benton st., Rockford, Ill.

Walenty Szymański rodem z gminy Szczygi, gub. płockiej, poszukiwany jest w ważnej sprawie przez swego znajomego Konstantego Akerman, 101 Central st., Milford, Mass.

CUKROWNIK zawodowy z Europy poszukuje zajęcia. Ktoby z rodaków wiedział o podobnem zajęciu, niech mi doniesie pod adresem: St. Lakowski, box 157 Brackenridge, Pa.

Władysław Dąbrowski, rodem z Tarnowa w Galicyi, poszukiwany jest przez swego znajomego Fr. Sikorę, 33 Washington st. (shoe store) New York City.

Potrzeba robotników, którzy umieją robić meble bambusowe M. A. Klimsky, 192 Fulton st., New York City.

MŁODY mężczyzna posiadający średnie wykształcenie poszukuje zajęcia. Adres: John Pojawas, box 72, Tyre, Pa. (24)

☞ W. Germała, z Coal Bridge, Pa., ma paczkę na ekspresie w Parson, Pa.

Wiadomości Miejscowe.

OB. GŁOWINSKI, którego żona została ciężko pobita przez brutalnego konstabla, niejakiego Gay, o czem donosiliśmy, opowiadając o tem zajściu, podaje że nie jest bardzo dawno w Ameryce i uległ nieszczęśliwemu wypadkowi, gdyż zwichnął nogę na dziurawym chodniku i do dziś chodzi o kiju, nie będąc zdolnym do żadnej pracy. Ten wypadek był właśnie przyczyną, że zadłużył się za mieszkanie, lecz powiada, że pożyczył sobie sześć dolarów i żona chciała je dać konstablowi, by jej nie wyrzucał na ulicę, jednakże brutal na nic nie uważał, tylko wyrzucił ubogie sprzęty, a kobietę pobił niemiłosiernie, tak, iż leży w szpitalu w stanie nader krytycznym, a w dodatku będąc w poważnym stanie oczekując za dni kilka rozwiązania, może życiem przepłacić ten wypadek. Troje dzieci biednej rodziny zabrała jakaś litościwa amerykanka, czwarte siostry zakonne. Sprzęty złożono w jakimś szynku, a biedny mąż i ojciec, nie będąc zdolnym do pracy, znalazł przytułek tymczasowy u znajomych.

Konstabel został aresztowany, lecz wypuszczony za kaucyą. Twierdzi on, że nie uderzył kobiety, a tylko ona sama chciała go bić pogrzebaczem, przyczem się poślizgnęła i padła, raniąc się w głowę o krawędź łóżka, lecz głupi ten wykręt nie wiele pomógł brutalowi, gdyż na całem ciele kobiety odkryto sińce od uderzeń nogami pomocników konstabla, a na ręku znać palce, gdy ją ścisnął przestawiciel "sprawiedliwości."

Smutne życie niektórych naszych rodaków. Z ojczystej ziemi wypierani przez nędzę i bezwzględną surowość rządów zaborczych, a i na wolnej ziemi Washingtona znajdują się nędznicy, którzy się znęcają nad biednymi braćmi naszymi.

WE CZWARTEK rano odbył się pogrzeb 78-letniego Józefa Gawrońskiego, członka Bractwa Wstrzemięźliwości, który został śmiertelnie obity przez brutalnych sąsiadów, mieszkających w tym samym co on domu pod nr. 30 Bradley ulica.

Policya opisuje zajście całe jak następuje:

Pomiędzy starymi Gawrońskimi a mieszkającą o piętro niżej rodziną Wawrzyńca Plucińskiego, zaostrzona od czasu gdy pies Plucińskiego zadusił kota Gawrońskich. Dnia 22. bm. sędziwy Gawroński schodząc schodami zatrzasnął głośno drzwi i wyraził się o pani Plucińskiej głośno niezbyt pochlebnie. Plucińska wybiegła z jakimś kijem obitym gwóździami i rozłoszczona uderzyła silnie starca, że gdy ten się słaniał wybiegł jeszcze Wawrzyniec Pluciński i syn jego i starca obiwszy strącili go ze schodów aż na chodnik, gdzie nieszczęśliwy upadł zemdlony krwią zbroczony. Podniesiono go, wniesiono do mieszkania i na radę zawezwanego lekarza A. Szwajkarta przewieziono go do szpitala SS. Nazaretanek. Pani Gawrońska postarała się o aresztowanie pani Plucińskiej, którą za kaucyą później puszczono na wolność. Gawroński umarł, odbyły się oględziny sądowe i na postawie wyroku jury koronerskiej aresztowano i osadzono w celi stacyi policyjnej Wawrzyńca Plucińskiego, jego żonę i jego syna.

W SRODĘ wieczorem zebrało się grono ludzi dobrej woli w hali domu Związkowego, by omówić sprawę założenia wyższej szkoły polskiej w naszem mieście. Z pomiędzy zebranych kilkunastu osób wybrano prowizoryczny zarząd, który wspólnie z komitetem agitacyjnym zwoła wielki wiec, na którym sprawa szkolnictwa zostanie szeroko omówioną i wybrany zostanie stały zarząd. Sprawa to bardzo ważna i godna poparcia.

CHŁOPIEC 8-letni Jan Kawiański, 1105 W. 18. ulica, został na 18 ulicy przejechany i zabity na miejscu przez lokomotywę.

WE SRODĘ 27 maja odbyło się w hali św. Trójcy zebranie zwołane przez wydział wykonawczy II-go polsko katolickiego kongresu. Na zebranie to stawili się niektórzy księża, dziennikarze i kilka osób wybitniejszych i omawiano różne kwestye tyczące się zachowania i rozwoju społeczeństwa polskiego w Stanach Zjedn.

Poruszano sprawy szkolnictwa, emigracyi, kolonizacyi, handlu, przemysłu, organizacyi, sprawy społeczno-polityczne i wyznaczono odnośne komitety, któreby się zajęły temi sprawami. Sprawy te nader poważne i życzyć by sobie należało, aby je uregulowano jak najprędzej..

W TEATRZE Bush Temple odgrywaną będzie począwszy od niedzieli 31 maja bardzo piękna sztuka "Kamilla." Opłaci się stracić parę centów, aby zobaczyć tę sztukę na scenie. Teatr mieści się w gmachu przy ulicach Chicago Ave. i Clark ulicy.

FRANCISZEK Lewiński przyszedł w niedzielę do mieszkania E. Swierdulskiej pod nr. 730 przy W. Osiemnastej ulicy i zrobił awanturę. Paweł syn Swierdulskiej ujął się za napadniętą matką, i uderzywszy napastnika żelazkiem od prasowania, pozbawił go przytomności i wyrzucił za drzwi. Chwilę później Lewińskiego znaleziono bez życia.

Swierdulska twierdzi, że Lewiński smolił kiedyś cholewki do niej, a dostawszy odkosza, chciał się wczoraj zemścić. Zdaje się, że Lewiński działał pod wpływem obłąkania. Swierdulska została mocno poturbowana i zapewne byłaby życiem przepłaciła napad, gdyby nie syn, który pospieszył jej z pomocą.

Usta Lewińskiego są spalone kwasem karbolowym. Przypuszczają zatem, że wyrzucony z mieszkania Lewiński sam popełnił samobójstwo. Koroner zabrał zwłoki do trupiarni i przeprowadzi śledztwo w sprawie śmierci jego.

Lewiński był pięć lat temu aresztowany za morderstwo swej drugiej żony, ale został uwolniony na zasadzie obłąkania. Umieszczono go w zakładzie dla obłąkanych skąd po kilku latach uwolniono go jako uleczonego.

Mocno pokaleczoną Swierdulską umieszczono w szpitalu, a jej dwaj synowie zostali osadzeni na stacyi policyjnej do orzeczenia koronera.

W PONIEDZIAŁEK odbyło się głosowanie na sędziów. Demokraci wybrali 14 sędziów a republikanie 4.

WE WTOREK popołudniu arcybiskup Quigley bierzmował dzieci w kościele św. Trójcy przy licznym udziale księży i publiczności.

Korespondencye.

WORCESTER, Mass. — Szan. Redakcyę upraszamy o zamieszczenie w swem piśmie następującej korespondencyi.

Loterya fantowa czyli jak to po angielsku zwykle nazywają "fair," którą urządziliśmy w tym celu, aby zrobić parę centów na pobudowanie własnego kościoła, udała się nam bardzo dobrze. Dzięki poparciu tutejszej i pozamiejscowej Polonii zebraliśmy przez trzy wieczory 1015 dolarów.

Z tej ładnej sumy złożonej na kościół Matki Boskiej Częstochowskiej, wszyscy się radują a Najśw. Panienka pewno się też raduje i spogląda na nas z góry łaskawem okiem, że jej wierne dzieci pomimo tylu udręczeń i prześladowań, nie przestają oddawać czci i uwielbienia Tej, która jest naszą Królową.

Komitet parafialny składa wszystkim braciom rodakom, którzy nie szczędzili kosztu ani trudu, aby się przyczynić do poparcia szlachetnej pracy, najserdeczniejsze podziękowanie, a gdy stanie przybytek Pański, będziemy na kolanach zanosili za ofiarodawcami modły przed tron Najwyższego i do naszej Królowej Częstochowskiej Panienki, aby się za nimi wstawiła i stokrotnie im wynagrodziła za ofiary złożone na Jej cześć.

Jeszcze raz wszystkim zasyłamy "Bóg Wam zapłać" za poparcie tak wielkie i szlachetne.

Wszelkie listy tyczące się parafii należy adresować do sekretarza pod adresem: Piotr Popko, box 75 No. 1. Sub. sta. Worcester, Mass.

Z bratniem pozdrowieniem K. Sokołowski, prezes par.

NEWBURYPORT, Mass. — Upraszam Szanowną Redakcyę o łaskawe i umieszczenie w Gazecie Polskiej co następuje:

Dnia 21 maja przybył do Newburyport, Mass., pewien człowiek, którego nazwisko nieznane; zeznał tylko, że pochodzi z wileńskiej gubernii i że przyjechał z Haverchill, Mass., i że chciał by sobie poszukać roboty. Przyjęto go jako rodaka.

Na drugi dzień rano gdy się udali wszyscy do roboty, pozostała tylko gospodyni domu, on też poszedł za robotą ale w parę godzin później powrócił i odbił kufer Stanisława Misiaszka, w którym znajdowało się $50 i zegarek z łańcuszkiem wartości $18 a w drugim kuferku należącym do Józefa Bzduły było $24. Wszystko to zabrał i uciekł.

Wygląda około 20 lat, zwrostu średniego, twarz piegowata, włosy rude, mówi po polsku, angielsku i litewsku. Policya za nim śledzi. Jeżeli by kto z rodaków przydybał takowego, proszę go oddać w ręce policyi albo nas o tem zawiadomić.

Zyczliwy wam rodacy Józef Bzduła Newburyport Mass, Ship st. No 11.

ROZSTANIE.

Gdzie się Wisła kończy,
A morze zaczyna,
Stoi na wybrzeżu
Płacząca dziewczyna.

Rozpuściła włosy,
Modre oczy żali,
Spogląda, wzdychając,
Po zgłębionej fali.

Pogląda po fali,
Po morskiej głębinie,
Za tym białym żaglem,
Co w zakraje płynie.

A z pod białych żagli,
Jak echa po lesie,
Załośną piosenkę
Wiatr ku brzegom niesie.

Załosną piosenkę
Przez nurty, przez tonie,
O drogiej dziewczynie,
O rodzinnej stronie!

Az pod białych żagli
Lniana chusta wiewa:
Jasienko jadący
Na rozstanie śpiewa!

Spiewa wielkim bólem
O tej swojej doli,
Przyrzeka powrócić,
Jeśli Bóg pozwoli.

Gdzie się Wisła kończy,
A morze zaczyna,
Spogląda wzdychając,
Samotna dziewczyna.

Spogląda wzdychając,
Maryś zapłakana,
A od morza leci
Załosne: oj dana!

K. Laskowski.

WIEK LUDZI.

Według ostatnich zestawień statystycznych okazuje się, że na kuli ziemskiej umiera co rok 33 milionów ludzi, to znaczy że dziennie umiera średnio 91,534, na godzinę 3,730, na minutę 62. W przecięciu żyje człowiek około 38 lat. Czwarta część ludności umiera przed osiągnięciem średniego, a połowa siedmnastego roku życia. Na 100,000 jeden tylko człowiek osięga 100 lat życia. Na 1,000 osób, które osiągają 60 lat, 43 należy do stanu duchownego i polityki, 40 rolniczego, 33 rzemieślniczego, 32 wojskowego, 28 adwokackiego i technickiego, 23 nauczycielskiego, a tylko 24 lekarskiego.

GAZETY W ROSYI.

Podług ogłoszonej niedawno statystyki, wychodziło w r. 1902 w państwie rosyjskiem 871 dzienników i pism peryodycznych w języku rosyskim, 131 w fińskim i szwedzkim, 101 w polskim, 56 w niemieckim, 16 łotewskim, 14 w estońskim, po 7 w języku francuskim i ormiańskim. W Finlandyi przypadał jeden dziennik na 13,000 mieszkańców, w prowincyach nadbałtyckich na 27-000, w Królestwie Polskiem na 73,000. W Rosyi europejskiej na 115,000, w Syberyi na 156,000, w środkowo-azyatyckich prowincyach Rosyi na 888,000 mieszkańców.

Listy Polskie na Poczcie.

1002	Adamkiewicz M	1250	Kuta M
1008	Adamczewski J 2	1251	Kwoka Ł
1014	Bazan J	1260	Leskowski A
1015	Barszcz K	1263	Lewandowski K
1027	Biedal M	1264	Likorski T
1028	Bizek J	1277	Majka K
1030	Blachowiak W	1278	Malinowski W
1031	Błaszyński W	1279	Majeski W
1032	Błaszczyk M	1282	Mazewski P
1033	Błaszczyk W	1285	Mazor J
1035	Boguszewski W	1301	Mieski K
1038	Branowska H	1303	Mielo F
1041	Brezowski W	1305	Mielara A
1049	Chowaniec M	1307	Mniszak A
1050	Chrojka J	1310	Mrozik W
1051	Ciepilcki W	1312	Miedlinek J
1053	Cichoń T	1313	Murawski J
1054	Ciszek P	1315	Marzer J
1055	Ciogto J	1318	Nicpon M
1063	Cygan J	1319	Niezgoda J
1066	Dąbrowski T	1324	Nyszyński A
1071	Dubrowolski W 2	1329	Panek L
1076	Dryjański M	1330	Patla J
1077	Drzewicka T	1331	Papracka A
1078	Dudek J	1334	Pawłowski J
1089	Ewanowski A	1343	Polak J
1097	Filipiak J	134[illegible]	Podsiadlikowski A
1100	Folda J	1349	Potek J
1109	Geran J	1352	Potępa J
1114	Gerut J	1357	Padło K
1121	Goleria A	1360	Pytka F
1126	Gorczowski T	1361	Pyzich J
1127	Garczyca J 2	1368	Rabaczewski M
1129	Gronkowski K	1405	Sikora Z
1133	Grochola S	1410	Skularczyk A
1138	Gucik F	1415	Śmiałek A
1139	Gurski W	1417	Sowa A
1140	Gutoski S	1429	Stryszka K
1172	Ignasz J	1431	Świech M
1177	Jagłowski J	1433	Szczedor J
1178	Janicka M	1437	Szymczycki J
1181	Jankowski A	1438	Toliszek A
1186	Jozwak K	1453	Malkowska M
1188	Jucha R	1456	Maskowski H
1198	Karłowski F	1457	Maskowski J
1199	Kasal J	1466	Wiercioch J
1200	Kasiak J	1467	Wiesławek J
1202	Kędzior J 2	1469	Witkowski A
1203	Kapka F	1470	Witowski J
1208	Kisiel K	1471	Witowski S
1212	Klajka A	1472	Witka M
1214	Kliza A	1473	Wiśnieski A
1217	Knopiewek J	1474	Włodarczyk M
1226	Kostrzewski J	1476	Wojtanowski A
1227	Korczeńska K	1480	Wrona W
1229	Kowalczyk J	1481	Wrzkowski M
1230	Koźlik J	1482	Zabieński S
1231	Kral J	1483	Zaczkowska F
1237	Krok J	1484	Zając F
1238	Krakowski I	1485	Zaja S
1239	Krzyżanowski W	1486	Zakarewski A
1240	Krygoski J	1487	Zaręba J
1241	Krzyzak J	1489	Zdarowski J
1242	Kubica F	1490	Zielińska J
1243	Kudlacz Z	1493	Zolna W
1246	Kukla F	1495	Zucsara F
1247	Korczewski K	1497	Zych J

CENY TARGOWE.

CHICAGO, 3 czerwca 1903.

MĄKA: beczka	
Zimowa patenta	3.50—3.60
Najlepsza wiosenna	4.30
Żytnia zimowa	2.55—2.75
PSZENICA ZIMOWA (buszel)	
No. 4 czerwona	71
No. 3 czerwona	72—77
No. 2 czerwona	78
No. 4 twarda	65
No. 3 twarda	73½
PSZENICA WIOSENNA (buszel)	
No. 3 biała	65
No. 2 biała	78
No. 3	76—77
No. 4	66—74
ŻYTO (buszel)	
No. 2	51
No. 3	51
No. 4	48-49
KUKURYDZA (buszel)	
No 4	40—45
No 3	44—45
No. 2 żółta	46—47
No 2	45
No. 3 biała	43¾
No. 3 żółta	46—47
OWIES (buszel)	
No. 2	32—33¼
No. 2 biały	36¾
No. 3	32
No. 3 biały	32—36¾
No. 4	31—32
No. 4 biały	32—35½
Standard	36—37½
SIANO (1000 funtów)	
Wyborna tymotka	13.50—14.50
No. 1	12.00—13.00
No. 2	11.50
Wieprzowina (100 funtów)	17.50—17.60
Smalec	9.45—9.55
Żeberka	9.55—9.65
SŁOMA (1000 funtów)	
Żytnia	9.00—10.00
Pszeniczna	5.50—6.50
Owsiana	5.50—6.50
Ryżowa	9.00—10.00
PRODUKTA MLECZNE:	
Ser Young America	13½
Ser twins	13
Ser brick	12—13
Szwajcarski	12—15
Limburski	10
Masło śmietankowe	21
Firsts	20
Seconds	18
Dairies	18
Jaja, (tuzin)	15
Niesortowane	13½
DROB (funt)	
Kury (żywe)	12
Indyki (żywe)	10—12
Kurczęta (żywe)	23—24
Kaczki	18
Gęsi tuzin	4.00—6.00
OWOCE	
Jabłka (beczka)	1.00—3.50
Cytryny (pudło)	2.00—2.75
Banany (pęk)	40—1.50
KARTOFLE (buszel)	35—60
Słodkie	50—58
JARZYNY	
Cebula (pudło)	75—1.00
Zielona buszel	75—1.00
Kapusta (beczka)	1.00
Sałata boxa	40—75
Ogórki (tuzin)	50—75
Groch zielony, buszel	1.00—1.25
Szparagi (pęk)	15
BAWEŁNA (bela)	
Majowa	11.20
Lipcowa	10.50
Sierpniowa	10.21
BYDŁO	
Woły tuczne	5.00—6.75
Zwykłe	5.25—5.80
Cielęta	3.50—6.75
Swinie tuczne	7.00—7.55
Prosięta	5.00—6.00
Owce	5.00—7.00
Jagnięta	5.50—7.50